Prolegomena do dowodów na istnienie Boga.

(Ciąg dalszy).

Dodajmy, iż twierdzenie o subjektywności poznania umysłowego wyłoniło się przedewszystkiem z błędnej nauki Kanta o pojęciach ogólnych, które jego zdaniem są czystemi formami, osadzonemi *a priori* w ludzkim umyśle, a otrzymującemi treść z doświadczenia zmysłowego"[1]). Tymczasem zagadnienie o początku pojęć rozwiązała scholastyka gruntownie i trafnie już w XIII. wieku. Pojęcia ogólne — oto główna myśl ideologii scholastycznej — powstają dzięki t. zw. abstrakcyi, dokonywanej przez rozum na przedstawieniach zmysłowych. Przez abstrakcyę rozum ujmuje część poznanego zmysłem przedmiotu konkretnego, mianowicie to, co przedmiot posiada wspólnie z innymi przedmiotami, czyli jego istotę, a pozostawia na uboczu jego cechy indywidualne. Taka abstrakcya nie uwłacza oczywiście w niczem przedmiotowości poznania. „*Abstrahentium* — mówili słusznie starzy — *non est mendacium*". Jak oko, widząc tylko barwę jabłka, nie wyklucza innych jego przymiotów, tak rozum, tworząc pojęcie jabłka, nie twierdzi, jakoby istota jabłka istniała bez jego osobnikowych przy-

[1]) Tak tedy pojęcia kantowskie, uważane same w sobie, nie posiadają żadnej treści. Wszakże pojęcie bez treści jest niedorzecznością. Każde bowiem pojęcie z istoty swej przedstawia jakiś przedmiot rzeczywisty lub możliwy.

padłości: ujmuje tylko istotę jabłka, a nie ujmuje konkretnego osobnika, w którym ta istota się urzeczywistnia [1]).

Łatwo z tego zrozumieć, że pojęcia nasze nie są zmyślone, ale odnoszą się do przedmiotu, który w naturze rzeczywiście istnieje lub przynajmniej istnieć może. Jakoż pochodzą one, jak się rzekło, z przedstawień zmysłowych. Przedstawieniom zaś zmysłowym odpowiada przedmiot rzeczywisty. Ile razy bowiem coś spostrzegam, tyle razy mówi mi świadomość, że znajduję się w stanie biernym, czyli że ulegam bodźcom zewnętrznym. Przedstawienie tedy zmysłowe nie pochodzi wyłącznie odemnie; poza mną muszą istnieć przedmioty, które działają na moje zmysły.

Co do dowodów na istnienie Boga, wziętych z faktów wewnętrznych, to przyznajemy chętnie, że prawda ta daje się także tą drogą uzasadnić. Św. Augustyn np. powoływał się w tym celu na znane wszystkim zjawisko psychiczne, iż żadne dobro skończone nie potrafi wypełnić i nasycić serca ludzkiego. Podobnie postępują apologeci chrześcijańscy wszystkich czasów. Choć na pierwszem miejscu stawiają dowody oczywistsze i przystępniejsze, tj. zaczerpnięte z świata zewnętrznego,[2]) przecież nie przeoczają pobudek serca;

[1]) Zwracamy także uwagę na to, że i w hipotezie innatyzmu Kanta musi istnieć podobieństwo między pojęciem a osobnikami, do których się pojęcie odnosi; „w przeciwnym razie — jak dobrze mówi Cl. Piat (Insuffisance des philosophies de l'intuition, Paryż 1908, str. 258) — wszystkie nasze sądy od początku do końca byłyby mylne. Owszem, między pojęciem a osobnikami, do których je stosuję, nie może być żadnej różnicy pod względem logicznym; inaczej, wszystkie nasze sądy byłyby fałszywe częściowo: byłyby fałszywe według stopnia tejże różnicy. Weźmy np. następujące zdanie: Ta sztaba żelaza jest ciepła. Orzeczenie tego zdania... jest pojęciem. Stąd można je stosować do nieskończenie wielu wypadków podobnych. Ale jakie mam prawo stosować je do podmiotu, o którym mowa, jeśli ten podmiot nie przedstawia natury analogicznej"?

[2]) Że dowody psychologiczne i moralne są w istocie mniej oczywiste od zewnętrznych, okazuje się już z tego, iż człowiek prędzej i łatwiej poznaje świat, aniżeli samego siebie; to też i historya umysłowego rozwoju ludzkości poucza, że filozofowie, zanim poszli za głosem Sokratesa, który zachęcał przedewszystkiem do poznania samego siebie, byli wpierw fizykami (Zob. de Wulf, Les lois organiques de

ostatnimi czasy Schanz i Schell podkreślali silnie w swych pracach, każdy na swój sposób, dowody psychologiczne, Sertillanges poświęcił kilka rozdziałów swego obszernego dzieła p. n. „Źródła wiary w Boga" (Paryż 1905) — „pojęciu Boga i ludzkim aspiracyom", a O. Zimmermann przeprowadził wzorowo na tem samem tle formalny dowód na istnienie Boga w książce: „Das Gottesbedürfnis" (Fryburg 1910).[1]) Wiadomo również z autobiografii sławnych konwertytów, że między środkami, które ich wyrwały z toni ateizmu lub herezyi, nie brakowało prawie nigdy czynników uczuciowych.[2]) Słusznie tedy pragmatyści, mówiąc o istnieniu Najwyższego Bytu, powołują się na potrzeby naszego serca. Lecz mylą się w tem, że odrzucają dowody zewnętrzne, tudzież że w wewnętrznych pozostają przy samych faktach świadomości, wykluczając z góry wszelkie wnioskowanie z tych faktów o ich transcendentalnej przyczynie. W rzeczy samej fakty świata wewnętrznego, mianowicie pragnienia i uczucia, uważane same w sobie, nic nam nie mówią o Bogu, bo droga do Niego prowadzi tylko przez rozumowanie, oparte na tychże faktach.[3])

Przyznajemy nadto, że bez warunków moralnych, czyli bez życia moralnego niema głębszego poznania Najwyższej Istoty, oraz że trzeba dobrej woli, by przyjąć istnienie Bóstwa. Czy jednak z tego wynika, że tę prawdę można tylko odczuć wolą, albo że dopiero wola daje wartość dowodom, którymi rozum uzasadnia tę prawdę? Ani jedno, ani drugie. Wola niczego nie odczuwa, tj. niczego nie po-

---

l'histoire de la psychologie [Archiv für Geschichte der Philosophie, 1897, t. X, str. 393 i nn.] Jakie są trudności przy dowodach psychologicznych, a zwłaszcza moralnych, wykazuje szczegółowo Michelet w wybornem dziele p. n.: Dieu et l'agnosticisme contemporain (Paryż 1909, str. 240—242, tudzież str. 256—269).

[1]) Tutaj też należy w znacznej części cenna praca X. J. Żukowskiego p. t.: „Religia wobec pragnień szczęścia", Lwów 1909.

[2]) Zob. np. Dr. A. von Ruville, „Zurück zur heiligen Kirche", Berlin 1910, str. 7.

[3]) Zob. art. de Poulpiquet'a w „Revue des sciences philosophiques et théologiques" (1907, str. 449 i nn.) p. n.: Quelle est la valeur de l'apologetique interne?

znaje, o niczem nie wydaje sądu; sąd, wyrażający stosunek, zachodzący między dwoma pojęciami, należy z istoty swej do rozumu: ten sam rozum, który tworzy pojęcia, tworzy także sądy. Z drugiej strony wartość dowodu zależy nie od tego, czy się wola nań zgodzi, ale od przedmiotowych motywów, skłaniających rozum do ich uznania. Wpływ tedy woli przy uznaniu istnienia Boga ogranicza się do tego, że wola każe rozumowi rozważać to, co go zmusza do przyjęcia rzeczonej prawdy. Innemi słowy, wpływ woli na rozum jest tutaj tylko zewnętrzny i pośredni tak samo, jak we wszystkich innych badaniach czysto naukowych.

A jaką ma wartość powoływanie się apostołów nowej filozofii na obecność bożą w nas, na ascetykę i zeznania dusz wybranych?

Niezawodnie, Bóg istnieje i działa w nas, jak istnieje i działa w każdem stworzeniu. Istnieje przez swą istotę, bo nas nie tylko stworzył, lecz także ustawicznie zachowywa w istnieniu; owszem, współdziała z nami w każdej czynności, którą spełniamy. Atoli co innego, że Bóg w nas istnieje, że nas zachowywa i współdziała z nami, a co innego, że mamy świadomość o Jego istnieniu, zachowywaniu i współdziałaniu, że Go bezpośrednio widzimy. O takiej świadomości, o takiem widzeniu nie mówi ani św. Paweł, ani żaden poważny scholastyk. Przeciwnie zawsze uczono w Szkole, że nie przez bezpośrednie doświadczenie wewnętrzne, ale jedynie przez rozumowanie dochodzimy do poznania prawd powyższych. I słusznie, bo jeżelibyśmy bezpośredniem doświadczeniem wewnętrznem obejmowali Bóstwo, dlaczego nie obejmujemy własnej duszy, która w nas istnieje i uczestniczy we wszystkich czynnościach psychicznych?

Podobnie prawowierna ascetyka chrześcijańska nie twierdzi, jakoby każdy śmiertelnik przez uczucie jednoczył się z Bogiem. W życiu osób pobożnych trafiają się bezwątpienia szczęśliwe chwile, w których ich dusze czują się bliższemi, niż zwykle, Stwórcy, ale te uczucia byłyby bez wartości, gdyby osoby, o których mowa, przedtem nic nie

wiedziały o Bogu, tem bardziej, że chwile obojętne lub przykre są częstsze, aniżeli szczęśliwe.[1])

Niektórzy święci, jak np. Jan od Krzyża, Alfons Rodryguez, Katarzyna Seneńska, Teresa i Aniela z Foligno,[2]) odczuwali w mistycznym zachwycie obecność bożą, atoli należy pamiętać, że ten stan wyjątkowy miał u nich charakter nie tylko intuicyjnego, ale i nadprzyrodzonego poznania umysłowego, które wyprzedza widzenie Boga w chwale, a do którego żadne stworzenie nie potrafi się wznieść o własnych siłach. Z drugiej strony wielka część dusz świętych nie doznawała tego szczęścia podczas ziemskiego żywota. Czy jednak wolno z tego wnosić, że jej brakowało warunków moralnych do widzenia Najwyższej Istoty?

Nie koniec na tem. Gdyby nawet nasze doświadczenie wewnętrzne odnosiło się wprost do Boga, czy przeciwnicy mogą twierdzić bez sprzeniewierzenia się własnym zasadom, że On rzeczywiście istnieje? Nie. Według nich wszelkie doświadczenie ludzkie dotyczy jedynie zjawisk, gdy rzecz sama w sobie jest niepoznawalna. Stanąwszy tedy na gruncie agnostycyzmu, modernista nie może wyjść poza siebie; zamknięty zaś w sobie, nie może wiedzieć ani o istnieniu Boga, ani o Jego przymiotach, podobnie jak nie wie o swej duszy i otaczającym go świecie. Stąd niektórzy zwolennicy immanencyi, chcąc zerwać pęta zupełnego sceptycyzmu religijnego, utożsamiają Boga z własną świadomością, czyli

---

[1]) Niektórzy moderniści powołują się na to, że uczucie, którego doznajemy w owych godzinach błogich, nie może być mylne. Twierdzenie to jest jednak zgoła bezpodstawne. Doświadczenie poucza, że nawet najsilniejsze uczucia nie dają rękojmi, że to, do czego się odnoszą, rzeczywiście istnieje. Ileż uczuć, wstrząsających całem naszem jestestwem, budzi w nas np. niejeden poemat lub niejedno przedstawienie teatralne, chociaż cała ich osnowa jest czystym wymysłem. To też teorya poznania nie uważa uczucia za kryteryum prawdy; przeciwnie wszyscy przyznają, że nic nie jest chwiejniejsze i zmienniejsze nie tylko u różnych ludzi, ale nawet u tego samego człowieka, jak uczucie.

[2]) Zob. Bonniot, Le miracle et ses contrefaçons, wyd. 5, Paryż 1895, str. 369 i nn.

przechodzą do obozu panteistów.[1]) Co więcej, modernizm prowadzi logicznie do ateizmu. Bo czyż ci, którzy nie odczuwają w sobie Bóstwa, nie mogą powiedzieć, że Ono — dla nich przynajmniej — nie istnieje?

Przedstawiłem stosunek całego szeregu rozmaitych systemów filozoficznych do naszego zagadnienia. Ateizm wprost odrzuca Boga, pozytywizm nic o Nim nie wie, tradycyonalizm zna Go tylko z nadprzyrodzonego Objawienia i podania, ontologizm widzi Go bezpośrednio, a pragmatyzm doświadcza życiowo.

Naprzeciw tych kierunków skrajnych stoi pośredni, poparty powagą wielkiej liczby myślicieli, oraz — przynajmniej w części — zdrowym rozsądkiem ludzkości. Bóg istnieje niewątpliwie — oto hasło tego obozu — bo rozum ludzki dowodzi różnymi sposobami Jego istnienia. Chciejmy zbadać pewność hasła, które wieki podają wiekom, a pokolenia pokoleniom, chciejmy poznać przemawiające za niem dowody i przekonać się o ich wartości!

Niestety, nie możemy jeszcze ruszyć w drogę. Jeśli zawsze, to przedewszystkiem w czasach sceptycyzmu i agnostycyzmu ostrożność jest wskazana, by przeciwnicy nasi nie mieli podstawy do zarzutu, że budujemy na piasku lub lodzie. Należy tedy opatrzyć i wypróbować podwaliny dowodów na istnienie Boga.

Cztery są przedewszystkiem prawdy zasadnicze, na których, jakby na kamieniach węgielnych, musi każdy myśliciel oprzeć gmach swego rozumowania, a których nie podobna ani podać w wątpliwość, ani odrzucić bez popadnięcia w sprzeczność. Pierwsza prawda dotyczy faktu świadomości o sobie, która nam mówi, że istniejemy; druga oznajmia uzdolnienie ludzkiego rozumu do poznania prawdy; trzecia wyraża zasadę tożsamości, a czwarta zasadę racyi.

---

[1]) Stosuje się to do Jamesa i Blondela, a jeszcze więcej do Le Roy. Czyt. artyk. X. Rudnickiego w Przeglądzie Powszechnym (1908) p. n.: „Z problemów modernizmu. Idea Boga w teoryi Le Roy'a." Tenże art. mieści się także w zbiorowej książce: Szkice o modernizmie Kraków 1911, str. 145 i nn.

Czytając autorów, zajmujących się oceną dowodów na istnienie Bóstwa, nie znalazłem ani jednego, któryby wątpił we własne istnienie. Natomiast spotykałem tu i ówdzie wycieczki przeciw trzem ostatnim prawdom. Stąd parę słów dla ich objaśnienia i obrony. (Dok. nast.)

X. Dr. Kazimierz Wais.

O religijno-moralnem wychowaniu w naszych szkołach średnich.

(Dokończenie).

Braki w szkolnictwie na polu wychowania. Ujemne skutki wspólnego wychowania na charakter młodzieży.

Więcej braków niż na polu religijnem wykazują szkoły nasze na polu wychowawczem. Cokolwiek się głosi o dodatnich skutkach szkolnego wychowania, na to przecież nie można zamknąć oczu, że ono sprowadza wielką ilość zgubnych. Kiedym przed 16 laty wypowiedział publicznie zdanie, że nasze szkoły średnie są znakomitemi instytucyami dla wyuczenia się sztuki dyplomatycznej, gdzie się młodzież od początku kłamać, oszukiwać i obchodzić prawo uczy, wtedy ten sąd mój zepsuł dużo krwi w sferach urzędowych. To samo zdanie wypowiada dziś jeden z najgłośniejszych pedagogów Foerster o szkole szwajcarskiej i niemieckiej w przeciwieństwie do angielskiej, twierdząc, że te szkoły są „instytucyami do skorumpowania na całej linii zmysłu prawdy dlatego, że zamiast duszpasterskimi środkami posługują się przeważnie policyjnymi, głównie postrachem usiłując utrzymać karność szkolną".

Ujemne skutki źle nadzorowanego koleżeństwa.

Mówi się dalej o wychowawczym wpływie koleżeństwa na ławie szkolnej, a zapomina się, że to koleżeństwo dzięki niedbałości czynników nadzorczych stało się

najniebezpieczniejszem ogniskiem zarazy dla wszelkich możliwych chorób moralnych, dla korupcyi jednostki przez masy. Zboczenia seksualne w naszych szkołach, kradzieże wspólne, karciarstwo, pijaństwo, wszystko to w przeważnej części owoce źle nadzorowanego i źle zrozumianego koleżeństwa. Czy dalej szkoła nasza używa środków prewencyjnych dla zapobieżenia złemu? Czy wyrobiła sobie metodę, by tym niebezpieczeństwom zawczasu zapobiedz?

Czy przeciwnie nie wykazuje kompletnego braku etycznego i psychologicznego pogłębienia u uczniów jako jedynego skutecznego środka zaradczego przeciw zgorszeniu? Czy nie używa wyłącznie represalii dla utrzymania zewnętrznego porządku, pod którego powłoką rak najgorszej zgnilizny moralnej pożera dusze naszych dzieci?

„Przecież to hańba“ powiedział już Pestalozzi „że się pozwala spokojnie rosnąć wszelkiemu chwastowi, póki zbytnio nie wyrośnie, a potem ryje się orężem sprawiedliwości między zepsowanym narodem, jak w zbożu odyniec, a przytem jest się przekonanym, że tem partactwem spełnia się najwyższą mądrość“. Jakie to trafne słowa wobec wielu dzisiejszych pedagogów, którzy nie troszczą się o wychowanie młodzieży, a lekkiem sercem następnie uchwalają werdykt, wypędzający uczniów z zakładów publicznych!

Zaniedbanie charakteru na rzecz intelektualizmu.

Ostatnimi czasy pod impulsem wzorów angielsko-amerykańskich, dzięki inicyatywie szlachetniejszych jednostek w zawodzie nauczycielskim, nie bez poparcia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i naszych Władz, widać i u nas zwrot ku wychowaniu młodzieży, zajmowaniu się nią nietylko w szkole, ale i po za szkołą, ku kształceniu nietylko jej mózgu, ale woli, serca i charakteru. Czy jednak te usiłowania stały się osią całego życia szkolnego? Czy całe nauczycielstwo potrzebę tej pracy zrozumiało i po obywatelsku zabrało się do wychowania lepszego dorastającego pokolenia? Nie! — To dopiero muzyka przyszłości. Na razie rozlega się hasło w szkole i społeczeństwie:

„Światła więcej i wiedzy"! Zapomina się wszakże, że tylko charaktery dzielne z tego światła i tej wiedzy przysporzą społeczeństwu korzyści spodziewane, że intelektualna wyłącznie kultura staje się groźnem niebezpieczeństwem dla człowieka wszędzie tam, gdzie z góry nie jest podporządkowana opiece sumienia i silnej woli. Przecież już Arystoteles stwierdził, iż „moralne wychowanie o tyle jest ważniejsze, o ile człowiek, im więcej wyłącznie intelektualnie jest kształcony, tem łacniej wyradza się w najrozpustniejsze i najdziksze ze wszystkich istot". Tego jeszcze nasze czynniki szkolne dostatecznie nie zrozumiały i to jest główny brak naszych szkół, których celem winno być kształcenie charakterów, a nie wyłącznie mózgów.

Zaniedbania ze strony czynników kościelnych w dziele wychowania [1]).

Naturalnym, przez Boga wyznaczonym wychowawcą w dziedzinie religijno-moralnej jest Kościół. Kościół też zawsze wychowanie dorastających pokoleń w duchu Chrystusowym uważał za jedno z głównych zadań swoich i z tego powodu nawet długie wieki miał monopol szkolnictwa w swym ręku.

Omnipotencya państwowa nietylko usunęła ten monopol, ale, co gorsza, niejednokrotnie ograniczyła istotne prawa Kościoła w dziedzinie wychowania.

Znaczenie Kościoła w szkolnictwie.

Jakie prawa ma np. obecnie Kościół w szkole pod zaborem rosyjskim lub pruskim? A i u nas pod rządami Jego Apostolskiej Mości liberalizm odegrał do pewnego stopnia rolę kozła we winnicy Pańskiej i dużo spustoszeń tam narobił. Z tem wszystkiem wobec notorycznej życzliwości władz wykonawczych pozostał duży zakres działania

[1]) *Dop. redakcyi.* Zostawiamy czcig. Autorowi zupełną swobodę słowa, ale w jednym z najbliższych numerów naszego „Miesięcznika" zamieścimy artykuł, w którym wypowiemy zdanie, różniące się trochę od zapatrywań p. Referenta. Por. zresztą, co napisaliśmy w obronie naszych katechetów szkół średnich w zeszycie 3-im na str. 140.

*

dla czynników kościelnych. Mimowoli tedy nasuwa się pytanie, o ile te czynniki kościelne wyzyskały zakres im pozostawiony. Gdybyśmy mogli uprzytomnić sobie w całości całą sumę tej mrówczej pracy organów kościelnych w dziele wychowania, z pewnością z uznaniem musielibyśmy stwierdzić ogrom tej pracy i jej wydatność w życiu. Bez tej pracy młodzież nasza inteligentna, kto wie, czy z nazwy nawet byłaby katolicką. Z tem wszystkiem, przyznając wszelkie ograniczenia i zgubne wpływy wymienionych wyżej czynników, czy nie możemy się dopatrzyć u samych organów kościelnych grzechów omissionis?

Brak metodyczno-dydaktycznego przygotowania u katechetów.

Przedewszystkiem stwierdzić muszę u naszych nauczycieli religii dla szkół średnich, brak metodyczno-dydaktycznego przygotowania, aczkolwiek otrzymują je katecheci dla szkół ludowych.

Dziś takiego przygotowania żąda się od każdego nauczyciela.

Na kursach przygotowawczych pedagogicznych w Krakowie i Lwowie wszystkie gałęzie wiedzy są uwzględnione, krom religii. Praktykanci uczą się pilnie, jak wpajać w mózgi reguły gramatyczne, prawidła matematyczne, jak przyzwyczajać uczniów do metodycznej obserwacyi lada szczura lub robaka. Jak wpoić w uczniów niełatwe przecież kwestye katechizmu, dogmatyki lub etyki, do tego przygotować przyszłych katechetów uważa się za zbyteczne u nas, aczkolwiek zagranicą nauczanie religii jest jednem z głównych zadań pędagogów, lub pism metodyczno-dydaktycznych. Wierzymy, że kapłan katolicki pczy wyświęceniu otrzymuje charisma nauczania prawd wiary, ale o charisma metody dydaktycznej nic nie wiemy. A przecież od sposobu nauczania tyle zależy w dziele katolickiego wychowania.

Przesadny kult intelektualizmu.

Powtóre widzimy i w nauce religii grzech pierworodny całego naszego szkolnictwa, przesadny kult inte-

lektualizmu. Nie należę do tych, którzy ulubioną piosenkę o szkodliwości dogmatyki w V. i VI. klasie dla uczniów powtarzają; jestem przekonany, że uczniów tych właśnie klas nie dogmatyka pozbawia religijności, ale zupełnie co innego. Dogmatyka stała się tylko ulubionym kozłem ofiarnym, ulubionym płaszczykiem do pokrywania innych, wcale brzydkich przyczyn. Z tem wszystkiem, porównywając materyał religijny szkół austryackich z materyałem szkół katolickich w Niemczech, konstatuję, że u nas za wiele teologii uczy się, za mało katechizmu, a zwłaszcza katechizmu, zapisanego nietylko w korze mózgowej, ale przedewszystkiem w sercu i woli, katechizmu, objawiającego się życiem katolickiem.

Lekceważenie praktyk religijnych ze strony czynników świeckich.

Że tak jest a nie inaczej, wcale się nie dziwię. Podczas gdy w Niemczech uczniowie gimnazyów katolickich nawet w protestanckich Prusiech uczęszczają pod kierownictwem świeckich nauczycieli na mszę św. nietylko w święta i niedziele, lecz nadto w Poznaniu np. we wtorek piątek, a nad Renem codziennie latem i zimą o $^1/_4$8 rano — u nas, gdy jako członek Rady okręgowej przeprowadziłem uchwałę, by dzieci szkolne z nauczycielami w niedzielę i święta regularnie uczęszczały na nabożeństwo, powstał krzyk i oburzenie na średniowieczny fanatyzm wnioskodawcy.

Ze strony czynników duchownych.

Jak się zaś wobec praktyk religijnych zachowują nietylko czynniki świeckie, ale czasami i duchowne, tego dowodem następujący autentyczny fakt z pewnego z naszych galicyjskich miasteczek. Kiedy kilka osób świeckich prosiło czynniki kościelne, by jedna z licznych mszy św. odbywała się codziennie o $^1/_4$8 w tym celu, aby umożliwić dzieciom, idącym do szkoły, wysłuchanie mszy św., otrzymały odpowiedź, że to życzenie jest niemożliwe do spełnienia ze względu na pogrzeby, które się odbywają na życzenie stron w różnym czasie. Za autentyczność faktu,

chyba sporadycznego, gwarantuję, gdyż znam go z ust całkiem wiarygodnych. Była to odpowiedź tak józefińsko-austryacka, tak niekatolicka, że mimowoli przypominają się słowa Zbawiela: — „Niechaj umarli grzebią swych umarłych“!... Przecież w chwili, gdy się toczy zaciekła walka o katolicki charakter naszego narodu, gdy strat dotkliwych po stronie katolickiej widzimy coraz więcej, żywi słudzy Chrystusowi chyba w pierwszej linii o utwierdzenie młodzieńczych serc w religijności troszczyć się winni. W chwili, gdy „ignis ardens“, nasz Ojciec święty, pragnąc wszystko w duchu chrześcijańskim odnowić, zachęca wiernych wzorem pierwszych chrześcijan do Komunii codziennej, duchowne jego syny chyba nie poskąpią, ze względu na zmarłych, żywej dziatwie ofiary Chrystusowej. Jeżeli bowiem zadawalamy się tylko jedną mszą urzędową na tydzień i trzema spowiedziami urzędowemi na rok, tedy nie dziw, że wyrasta nam inteligencya, która postów nie uznaje, o spowiedzi słyszeć nie chce, uczęszcza do kościoła tylko w cesarskie święta lub uroczystości narodowe, a zresztą wielką łaskę Panu Bogu robi, jeżeli raczy do zakrystyi na rezurekcyę lub na pasterkę przybyć. Człowiek, który za młodu nie przywykł nosić jarzma praktyk religijnych, ten nigdy nie odczuje słodyczy tego jarzma i cudownej jego siły.

Wstyd naprawdę, że tak mało zachęca się młodzież polską do służenia Bogu w chwili, gdy Niemcy i Szwajcarzy katolicy tak o to się troszczą. W Niemczech i Szwajcaryi młodzież katolicka nie wstydzi się pukać i kołatać do Pana Boga i wychodzi z rękami pełnemi, z charakterem katolickim i organizacyą katolicką. Polska młodzież wstydzi się naprzykrzać Panu Bogu i wychodzi z rękoma pustemi, z indyferentyzmem religijnym w głowie, a zepsuciem moralnem w sercu. Wiem, że wielka część katechetów o $^1/_4$8 odprawia codziennie mszę św. dla uczniów i do uczęszczania na nią dobrowolnego, do przystępowania częstego do Sakramentów uczniów zachęca, nie wszędzie się to jednak dzieje i to jest peccatum omissionis...

tem gorsze, że w naszych czasach istnieje, jak stwierdza rozporządzenie c. k. Rady szkolnej krajowej, propaganda w szkołach naszych przeciwko praktykom religijnym.

Jedno jednak nauczyłem się wysoko cenić u katechetów, a przenoszony po całej Galicyi, miałem sposobność sporą ilość ich poznać, t. j. ich *ofiarność i dobroczynność dla uczniów*. Pod tym względem nie wiem, czy nam kto wyrówna i tutaj w całej pełni pokazuje się nasze poczciwe polskie serce. Wyznać jednak muszę, że jest w tej zalecie i pewne wygodnictwo. Stać nas na ofiarę, choćby ciężką, mienia. To nic łatwiejszego dla Polaka jak ulitować się nad biedakiem, zdjąć choćby koszulę z siebie dla opuszczonego; — nie stać nas wielu na ofiarę duchowej systematycznej pracy nadobowiązkowej nad uszlachetnieniem dusz. Nie wystarcza bowiem tych kilka godzin nauki religii i to tygodniowe urzędowe nabożeństwo, by oddziałać skutecznie pod względem religijno-moralnym na młodzież. Dziś cały szereg szlachetnych nauczycieli urządza czytelnie dla młodzieży, kieruje kółkami filologicznemi, literackiemi, historycznemi, sportowemi, warsztatami zręczności, zajmuje się tem przeważnie bezpłatnie, bezinteresownie, — czyżby nie stać było sług Bożych, których przecież sam Chrystus Pan zowie solą ziemi, na kierowanie *kółkami etyczno-religijnemi, sodalicyami*, by tylko zachować dusze młodzieży Panu?

Wiem, że jest zastęp katechetów, którzyby dusze swe dali za młodzież, którzy mienie, wygodę i czas poświęcają dla niej. Ile razy czytam nazwisko X. Gołby lub słyszę od byłych uczniów słowa wdzięczności i uznania dla innych, tyle razy pragnąłbym z podziwem i uznaniem uczcić tych przyjaciół młodzieży za pozaszkolną, nadobowiązkową pracę, pracę zbożną, bezinteresowną a skuteczną. Wiem, że czas i zdrowie poświęca dla młodzieży tylu katechetów, kierujących bursami, internatami itd. Podziwiam umiejętną, rozumną, a tak wnikającą do duszy pracę OO. Jezuitów w Chyrowie. Czy jednak *wszyscy* katecheci pracują równie gorliwie, umiejętnie i sku-

tecznie nad charakterem katolickim młodzieży, ich pieczy powierzonej?

Czy wielu nie zadowala się wygodną archaiczną metodą: „Sic volo, sic jubeo“ i nią nie odstręcza sobie umysłów? Czy wszyscy na ten posterunek powołani są „the right man of the right place“? Najprzedniejsi zaś pracownicy winni zajmować posterunki katechetów, jeżeli Kościół ma spełnić królewskie swe zadanie, tj. zdobyć spoganiałą już na poły inteligencyę polską. Z tego powodu obowiązków katechety nie można absolutnie kłaść na równi z obowiązkami zwykłego nauczyciela. Nauczyciel świecki bowiem przysposabia dobrych obywateli dla królestwa ziemskiego, nauczyciel religii nietylko dla królestwa ziemskiego, ale w pierwszej linii dla królestwa Bożego. Na to trzeba być zaprawdę solą ziemi, która, jeżeli zwietrzeje, staje się czemś gorszem, niż niczem.

Zaniedbania ze strony państwa w dziele wychowania. Luki w ustawodawstwie naszem pod względem ochrony przed zgorszeniem.

Monopol nadzorczy w dziele wychowania uzurpowała sobie w obecnej dobie wszechwładza rządowa. Czy to jest dobrem, czy złem dla społeczeństwa, nie chcę rozstrzygać, — faktem jest, że czynnikiem kierującym w dziele wychowania jest państwo. Czy państwo zatem olbrzymie zadanie, jakie sobie zakreśliło, spełnia w należytej mierze? Czy spełnia je w obu dziedzinach swej działalności, jako władza ustawodawcza i wykonawcza?

Że w dziedzinie prawodawczej państwo nasze na polu wychowania okazało zdumiewającą wprost działalność, — przynajmniej na papierze, tego dowodem choćby dwutomowy zbiór ustaw i rozporządzeń dla samych tylko szkół średnich, prócz różnych instrukcyi, wskazówe itd. itd. Czy właśnie jednak dla swej drobiazgowości, rozwlekłości, niejasności, niekiedy sprzeczności, te rozporządzenia są wykonywane lub nawet wykonalne? Lecz mniejsza o wykonalność przepisów, pytam się, czy państwo swojem ustawodawstwem daje na całej linii młodzieży wychowy-

wanej należytą ochronę przed złem i zgorszeniem? — Otóż kto przeglądnął uważnie kodeks karny austryacki, ten musi stwierdzić, że dostatecznej ochrony przed zgorszeniem ten kodeks absolutnie nie zawiera. Mamy co prawda surowe przepisy dyscyplinarne, grożące uczniom za każde poważniejsze przewinienie wydaleniem z zakładu, ale czy równocześnie z równą surowością występuje kodeks karny przeciwko gorszycielom, przeciw pornografii i pornosztuce, przeciw antyreligijnej propagandzie i bluźnierstwom, publicznie w słowach i pismach miotanym? Wszędzie a wszędzie ustawodawstwo nasze, w części z czasów rozszalałego liberalizmu pochodzące, wykazuje przeważające braki tak, iż spokojnie stwierdzić musimy, iż ustawodawstwo austryackie ma paragrafy i to ciężkie paragrafy przeciwko dzieciom i niedojrzałym wyrostkom, nie posiada ich jednak przeciwko wyzyskiwaczom, uwodzicielom, gorszycielom i nierządnicom. Dość powiedzieć, że wedle litery prawa uprawianie nierządu z małoletnimi uczniami uchodzi całkiem bezkarnie i tylko zhańbienie chłopaka przed 14 rokiem życia podpada pod paragrafy karne.

Winy ze strony władz wykonawczych.

A władze jak się zachowują pod względem religijno-moralnego wychowania? Ogółem biorąc, wcale a wcale życzliwie. Władze nasze, znając najlepiej usterki w naszem ustawodawstwie, usiłują łagodzić niewczesny rygor paragrafów przestarzałych, hamować niejednokrotnie zbytni ferwor u organów podwładnych lub łatać po austryacku dziury w ustawodawstwie, o ile chodzi o gorszycieli. Niemniej jednak czasami mimo najlepszych chęci, wskutek tego, że różne władze rządzą szkolnictwem, przychodzą do skutku rozporządzenia wprost gorszące. Cytuję jeden przykład. Szkoły przemysłowe uzupełniające podpadają u nas w części pod kontrolę Wydziału krajowego, w części c. k. Rady szkolnej krajowej. Do końca roku 1907 głoszone były dla uczniów tych szkół egzorty w każdą niedzielę przed

rozpoczęciem nauki; od pierwszego stycznia 1908 wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 22 października 1907 L. 96.361, zredukowano liczbę tych egzort do 5-u rocznie. Ponieważ zaś na przedstawienie organów c. k. Rady szkolnej krajowej przeniesiono 2 godziny nauki na niedzielę od 10—12 godziny przedpołudniem, wynik tych rozporządzeń jest taki, iż młodzież zaledwie 5 razy w roku jest obecna na nabożeństwie niedzielnem, gdyż do 10-tej w niedzielę zwykle majstrzy zatrzymują ją w warsztacie, a od 10-tej ma obowiązkową naukę. I takie zarządzenia uskutecznia się, jakby z rozmysłu, w chwili, gdy socyalizm święci wśród warstw rękodzielniczych niebywałe tryumfy w swem dążeniu do tego, aby cała młodzież rękodzielnicza, odzwyczajona od święcenia niedziei, stała się łatwiejszym łupem dla propagandy przewrotowej!

Konieczna potrzeba akcyi katolickiej na polu wychowania.

Przedstawiłem w ogólnym zarysie ujemne czynniki w religijno-moralnem wychowaniu naszej młodzieży nie w tym celu, ażeby kogokolwiek krytykować lub narzekać, lecz aby rozpatrzywszy się dokładnie w sytuacyi, skonstatować, gdzie wszelki trud jest daremny, a gdzie otwiera się pole i zarazem obowiązek do skutecznej akcyi katolickiej. Stoimy bowiem wobec dylematu, że albo będziemy na wzór przeważnej części katolików francuskich siedzieli pilnie w kościele i zakrystyi, skarżąc się frasobliwie na niecną pracę tryumfujących wolnomularzy i socyalistów, — albo na wzór niemieckich katolików zakaszemy rękawy do energicznej pracy i walki i przewrotowej robocie wrogów przeciwstawimy nietylko pobożne wzdychania, ale zwycięski czyn katolicki.

Stracone posterunki dla akcyi katolickiej.

Nic tam nie można zdziałać, gdzie rodzina z gruntu Kościołowi i religii jest wroga. Nie poradzimy nic na razie na indyferentyzm religijny przeważnej części naszej inteligencyi. Nie powstrzymamy rychło powolnego zaniku in-

stynktu katolickiego wśród ludu roboczego wystawionego na emigracyi na wpływy wrogie nietylko duchowieństwu, ale i Kościołowi. Nie powstrzymamy propagandy przewrotowej masoneryi i sprzymierzonego z nią socyalizmu, przeciwnie oczekiwać należy, że ona będzie coraz silniejsza. Nie przeszkodzimy krzewieniu się pornograficznych „Dziejów grzechu“ lub antyreligijnej propagandzie „wolnej myśli“ wśród młodzieży. Chińskim murem oddzielić od zgubnych wpływów ani ludu ani młodzieży dziś absolutnie się nie da. Nie rychło w naszych warunkach uzyskamy taką zmianę ustawodawstwa, któraby na polu religijno-moralnego wychowania młodzież przed zepsuciem wzięła w skuteczną obronę. Ani marzyć nawet nie możemy o wyznaniowych szkołach średnich. A gdybyśmy je nawet uzyskali, czyby one nie były tylko *de nomine* a nie *de facto* wyznaniowemi, jeżelibyśmy nie mieli w nich katolickich naprawdę sił nauczycielskich?

Co się da zrobić w dziele wychowania katolicko-moralnego?

a) Towarzystwa rodzin katolickich i młodzieży katolickiej parafialne.

Z tem wszystkiem trzeba się liczyć i nie rozpraszać naszych sił na cele niewykonalne, natomiast należy się ograniczyć do tego, co się da na razie osiągnąć. Czy nie możemy nasamprzód katolickiego przywiązania w polskiej rodzinie wzmocnić? Z pewnością. Uczynili to Niemcy katolicy przez organizacyę ojców i matek katolickich, młodzieży żeńskiej i męskiej. Jeżeli w Niemczech w najmniejszej parafii są różnego rodzaju związki katolickie, mające na celu zaszczepienie i ugruntowanie pierwiastku katolickiego we wszystkich stanach, w obu płciach, w różnych fazach wieku, dlaczegoby u nas ta praca udać się nie miała? Czy tego, co tam ksiądz Niemiec z reguły wygodny w trudniejszych warunkach zrobił, nie mógłby pełen poświęcenia z reguły ksiądz Polak dokonać? W Niemczech przy organizacyi katolickiej posługują się inteligentnym pierwiastkiem świeckim, który w pracy społecznej wszędzie występuje jako równorzędny czynnik

z duchownym całkiem słusznie, raz aby spotęgować akcyę podwojonemi siłami, powtóre, aby uniknąć zarzutu klerykalizmu, arcyszkodliwego nie tylko dla idei katolickiej, ale dla samego duchowieństwa. Czyżby u nas tej akcyi absolutnie nie dało się przeprowadzić?

Towarzystwo opieki nad młodzieżą szkół średnich powiatowe.

Nie tylko w parafiach należałoby zakładać stowarzyszenia, mające na celu religijno-moralne wychowanie dorastających pokoleń, ale nadto potrzebne są powiatowe Towarzystwa opieki nad młodzieżą szkół średnich, któreby nie tylko miały troszczyć się o pomoc naukową dla ubogich uczniów, ale w porozumieniu z władzami szkolnemi, a i politycznemi, wedle możności czuwały nad moralnością tej młodzieży, broniły jej przed zgorszeniem i wyzyskiem, czuwały nad przestrzeganiem przez tę młodzież obowiązków katolickich i przepisów szkolnych w czasie wakacyi i t. d. Przecież już obecnie szlachetne jednostki w społeczeństwie naszem, zwłaszcza duszpasterze, zajmują się młodzieżą uboższą, uczęszczającą do szkół średnich. Jako dyrektor gimnazyum góralskiego poświadczyć mogę, ile dobrego szlachetne jednostki świeckie czy duchowne dla młodzieży czynią. Zechciejmy ująć my katolicy te wysiłki jednostek w systematyczną całość, w zorganizowaną celowo akcyę katolicko-narodową, a pozyskamy dla wiary i ojczyzny większą część młodzieży szkół średnich, przeważnie rekrutującą się z wierzących jeszcze warstw ludowych. Nie zapominajmy, że tylko do tego, kto zdobył młodzież, przyszłość należy i dlatego to o zdobycie tej młodzieży — tylko innymi środkami i w innych zamiarach — tak bardzo się kuszą apostołowie niewiary i przewrotu.

Kursa metodyczne dla kandydatów na katechetów.

W samych szkołach obowiązek katolickiego wychowania młodzieży naszej spada w pierwszej linii na XX. katechetów. Ze względu na arcytrudne i pełne odpo-

wiedzialności stanowisko katechety tylko dobrane i wypróbowane siły winny ten posterunek zajmować. Przedewszystkiem winni kandydaci na katechetów na równi z kandydatami nauczycielskimi dla innych przedmiotów przysposabiać się do zawodu na t. zw. kursach metodycznych pod kontrolą wytrawnych sił katechetycznych, komisarza biskupiego i dyrektora wybranego na takie kursa zakładu. Jeżeli bowiem gdzie, to zwłaszcza w nauce dogmatyki i etyki odpowiednie przygotowanie metodyczne jest nieodzowne. Bez tego niejednokrotnie najlepsze siły, najlepsze intencye w niwecz się obracają i zamiast korzyści, tylko szkody samej sprawie przynoszą.

Korzystanie dla wychowania katolickiego z czyteln i kółek naukowych.

Obowiązek katolicko-moralnego wychowania młodzieży spoczywa nie tylko na katechetach, ale na wszystkich siłach nauczycielskich, które się czują katolikami. Jeżeliby nauczyciele katolicy zdobyli się na poświęcenie i dla idei katolickiej w czytelniach i kółkach naukowych, przy szkołach średnich obecnie się organizujących, zechcieli pracować w duchu katolickim dla młodzieży, mogliby mimo indyferentyzmu przeważnej części nauczycielstwa wywrzeć olbrzymi wpływ i na miękich przeważnie umysłach młodzieńczych wycisnąć wyraźne znamię katolickie. Katecheci zwłaszcza winni się starać o zakładanie sodalicyi Maryańskich wśród młodzieży. Jeżeli takie bractwa kościelne pod przewodnictwem profesora zakładu mają wyłącznie dobro moralne i religijne młodzieży na oku, to chyba bezduszną maszyną byłaby ta władza szkolna, któraby podobnych organizacyi miała zabraniać. Zresztą mamy dziś aprobowane przez władze formy organizacyi, mamy czytelnie, mamy kółka naukowe przy szkołach średnich, korzystajmy z tych związków dla celów religijno-moralnych! Możemy to uczynić, jeżeli zechcemy, ale trzeba nie tylko chcieć, ale poświęcić się i systematycznie, planowo pracować. Wstyd naprawdę byłby, gdyby katolik nauczyciel, gdyby kate-

cheta z miłości Boga i bliźniego nie zdobył się na takie poświęcenie, na takie wysiłki, na jakie zdobywa się pierwszy lepszy apostoł przewrotu.

Na pierwszym planie w życiu szkolnem winno być kształcenie charakteru.

Katolickie żywioły w kraju winny dalej się starać o to, by w naszych szkołach nie intelektualizm stał na pierwszym planie, lecz kształcenie charakteru, wpajanie w młodzież na wzór angielski prawdomówności, sumienności i rzetelności. Dziś do szkoły jako równowagę przeciw zbytniemu kształceniu umysłu wprowadza się różne rodzaje sportu, naukę wszelaką zręczności, czytelnie; — wprowadzajmy my wszyscy, od kogo to zależy, przedewszystkiem kształcenie charakteru katolickiego a będzie to najwyższy tryumf dla szkoły, największy zysk dla społeczeństwa, a największa korzyść dla dorastającego pokolenia!

Konieczność dobierania charakterów katolickich na stanowiska kierownicze w szkolnictwie.

Czy jednak takie charaktery wychowają ludzie bez charakteru katolickiego, choćby najzdolniejsi? Na posterunki zatem kierowników w szkolnictwie, na stanowiska nauczycieli religii tylko najdzielniejsze charaktery wybierać należy. Żadna protekcya, żaden wzgląd nie powinien tu odgrywać roli, skoro chodzi o rzecz najważniejszą dla sprawy katolickiej, o zdobycie przez młodzież przyszłej inteligencyi dla Kościoła. Obsadzanie najważniejszych posterunków wychowawczych katolickimi charakterami to najważniejsza troska społeczeństwa katolickiego, a usuwanie niezdolnych, niedołężnych lub nawet przewrotnych pracowników, — to najtrudniejszy, ale konieczny obowiązek katolickich czynników decydujących,— będzie to nawet w myśl dekretu Ojca św. „*de amotione administrativa parochorum*“ ze względu na dobro Kościoła.

Ustawodawstwo chroniące młodzież przed zepsuciem.

Obowiązkiem dalej czynników katolickich jest dążyć do ustawodawstwa ochronnego dla młodzieży, któreby broniło maluczkich i niedojrzałych przed pornografią, pornosztuką, przed antyreligijną i rewolucyjną propagandą. Kto może się jednak domagać tego ze skutkiem? W pierwszym rzędzie zorganizowani posłowie katoliccy. Iluż ich jednak mamy? Gdzie mamy organizacyę katolicką, obejmującą cały kraj, z którąby się decydujące czynniki liczyć musiały? Ze słabymi bowiem i rozbitymi któżby się zechciał liczyć?

Zakończenie.

Organizacyę polityczną w społeczeństwie, w reprezentacyi państwa mają wrogowie katolicyzmu i oni z pewnością o antyreligijne, o antykatolickie ustawy kołatać nie przestaną. Niestety my katolicy wierzący w tym kraju nie mamy organizacyi własnej, aby wedle naszej woli i naszych katolickich potrzeb domagać się ustaw potrzebnych do katolickiego wychowania. Choćbyśmy też najpiękniejsze wygłaszali referaty, wynurzali najszlachetniejsze życzenia katolickie, — bez wpływu w ustawodawczych czynnikach wszystko u nas jest zagrożone, nie pomoże na to i dobra wola władz wykonawczych. I w dziedzinie zatem wychowania religijno-moralnego wszystko zależy od tego, czy my katolicy wierzący w tym kraju zdolni jesteśmy do skupienia naszych serc, naszych dusz i naszych sił w jedno ognisko, w jedną zgodną, karną, sprężystą, czuwającą nad wszystkiem organizacyę, jakiej wzór nam stworzyli Niemcy katolicy, czy przeciwnie niezgodni, nie ufający sobie, podejrzliwi, chwiejni, pozostaniemy nadal przedmiotem zuchwałych napaści ze strony wrogów Kościoła katolickiego, olbrzymią masą bez ducha, bez głowy, bez karności, bez zgody, przeznaczoną na same klęski, straty, poniewierki i szyderstwa?

Streszczając wywody powyższe formułuję następujące wnioski:

Kongres Maryański w Przemyślu uznaje w celu religijno-moralnego wychowania młodzieży szkół średnich potrzebę:

1) Organizowania katolickich towarzystw opieki nad młodzieżą.

2) Zaprowadzenia kursów dydaktyczno-metodycznych dla kandydatów na nauczycieli religii[1]).

3) Umożliwienia młodzieży dobrowolnych praktyk religijnych przez urządzanie nadobowiązkowych mszy szkolnych przed rozpoczęciem nauki.

4) Zakładania bractw żywego różańca lub Sodalicyi Maryańskich wśród młodzieży.

5) Korzystania z zaprowadzonych obecnie czytelń i kółek naukowych dla katolicko-etycznego wychowania przez żywioły katolickie w gronach nauczycielskich.

6) Kształcenia w pierwszym rzędzie charakteru u naszej młodzieży szkół średnich.

7) Obsadzania najwpływowszych posterunków wychowawczych przez ludzi zdolnych o charakterze szczerze katolickim.

8) Ustawodawstwa ochronnego dla młodzieży przed demoralizacyą i propagandą antyreligijną.

9) Zorganizowania wspólnej, zgodnej akcyi katolickiej w całym kraju, obejmującej wszystkie dziedziny życia, a zwłaszcza wychowanie dorastających pokoleń.

Dr. Kazimierz Krotoski.

Co podają modlitwy i obrzędy Mszy św. katechecie i młodzieży?

(Dokończenie.)

Nie są to prawdy wczorajsze, ale wiążą się z początkami chrześcijaństwa. Chrześcijanin od samego początku był przekonany, że światem nie rządzi przypadek,

[1]) Katecheci szkół średnich z Królestwa domagają się podobnych kursów w czasie wakacyi na uniwersytecie Jagiellońskim.

ale Istota rozumna, Bóg; — że Jezus Chrystus, który objawił nową religię i założył Kościół, nie jest jednym ze świętych lub z filozofów, ale Synem Bożym; — że cały porządek nadprzyrodzony i cuda historyczne należą do faktów rzeczywistych, nie do krainy majaczeń i baśni.

Jest we Mszy Credo, są dogmaty, jest ścisłe określenie wiary, są zasady. Spotyka się dziś dość wielu sceptyków, wielu niezdecydowanych, wielu ludzi bez zasad, wielu nie widzących w życiu swojem żadnego celu; — chrześcijanin dawny i dzisiejszy zna dobrze cel życia, nie błąka się, nie szuka prawdy, nie pyta, czem ona jest, bo ją ma, bo wierzy, bo ma Credo.

Ta wiara chrześcijańska przemawia z każdego niemal słowa we Mszy św., z każdej modlitwy. Ile wiary żywej i pokornej odczuwamy w tych słowach, odmawianych przy ofiarowaniu: „Przyjmij święty Ojcze wszechmogący, wieczny Boże, tę niepokalaną hostyę, którą ja niegodny sługa Twój ofiaruję Tobie Bogu mojemu żywemu i prawdziwemu“! Ile pokory i wiary wyraża się w słowach dalszych: „W duchu pokory, z sercem skruszonem niech będziemy przyjęci przez Ciebie, Panie, a ofiara nasza niechaj się taką dziś stanie, aby Ci się podobała, Panie Boże“!

Modlitwa: *Suscipe sancta Trinitas* jest zapewne znacznie późniejszą. Modlitwy w kanonie po podniesieniu możnaby brać jedną po drugiej za przedmiot rozważań osobnych.

Modlitwy w kanonie rzymskim są krótkie a wszystkie niemal odnoszą się do Eucharystyi, niektóre zaś w nich zwroty świadczą o ich bardzo odległej starożytności i okazują liczne podobieństwa z modlitwami liturgii wschodnich.

W ustępie z mszału *Serapiona* z początku IV wieku znalezionego przed laty kilkunastu, najstarszego ze wszystkich znanych dotąd, odczuwamy tę samą żywą wiarę, gdy czytamy między innemi:

„Przybądź Boże prawdy, niech przyjdzie Słowo Twoje święte na ten chleb, aby chleb ten stał się Ciałem Słowa

i na ten kielich, aby kielich ten stał się Krwią Prawdy i spraw, aby ci wszyscy, którzy w nim uczestniczą, otrzymali lekarstwo ożywiające, któreby uleczyło w nich wszelką słabość i umocniło ich w każdej cnocie, aby im nie wyszło na potępienie. Błagamy Cię, Niestworzony, przez Syna Twego Jedynego w Duchu świętym".

Konstytucye Apostolskie, opisując w księdze II i VIII liturgię syryjską z IV wieku, wspominają również o „niedostępnym Majestacie Bożym" o dziele Odkupienia, Wcielenia, powołują się również na mękę Syna Bożego, Jego śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie i proszą Pana, aby wejrzał łaskawie na ofiarę i aby zstąpiła na nią moc Ducha św. i uczyniła z niej Ciało i Krew Chrystusa, pokarm duchowy dla wiernych i zadatek ich nieśmiertelności.

Czytamy też w *Didache* z końca wieku I: „Dzięki Ci czynimy, Ojcze nasz, za świętą latorośl Dawida, Syna Twego, którąś nam wskazał przez Jezusa Syna Twego. Chwała Tobie na wieki. Ty Panie wszechmogący, stworzyłeś wszystko dla imienia Twego, pokarm i napój dałeś ludziom do używania, aby Ci dzięki składali, nam zaś darowałeś duchowy pokarm i napój i żywot wieczny przez Syna Twego".

Klemens Rzymski pod koniec w. I podaje nam obszerną modlitwę, która z pewnością może służyć za wzór i przykład ówczesnych modlitw liturgicznych. Oto niektóre jej zdania: „Oby naznaczona liczba wybranych była zachowana cała na tym świecie przez Stwórcę wszech rzeczy i Jego Syna umiłowanego Jezusa Chrystusa, przez którego wezwał nas z ciemności do światła, z nieznajomości do znajomości Jego imienia chwalebnego, do ufności w Jego imieniu, skąd pochodzi wszelkie stworzenie". „Ty, który nas wspierasz w niebezpieczeństwach, który nas wybawiasz z rozpaczy, Stwórco i Kierowniku dusz wszystkich; Ty, któryś rozmnożył ludy na ziemi i wybrał z pośród nich te, które Cię kochają przez Jezusa Chrystusa, Sługę Twego umiłowanego, przez którego nas podniosłeś, uświęciłeś i uczciłeś. Prosimy Cię tedy Panie,

bądź naszą pomocą, wspieraj nas. Bądź między nami zbawieniem dla prześladowanych, ulituj się nad małymi, podnieś tych, którzy upadli". „Tak Panie, niech świeci nad nami oblicze Twoje dla naszego dobra i pokoju, aby nas broniła ręka Twoja mocna i uwolniło nas z wszystkich grzechów ramię Twoje wszechmogące, aby nas wybawiło od tych, którzy nas nienawidzą niesłusznie".

Z przytoczonych tu ustępów przemawia do nas potężnie duch modlitwy, żywej wiary i ufności chrześcijan pierwszych wieków. Oni tak gorąco modlili się o wszystko i za wszystkich, bo mieli wiarę wielką, bo żyli silnem przekonaniem o opiece Bożej, o Bożej dobroci i miłosierdziu. I nasze modlitwy przed Komunią i *Libera nos* po *Pater noster* i *Hanc igitur* przed Podniesieniem są również pełne tej wiary żywej i tej wielkiej ufności w pomoc Bożą, choć już w nich nie słyszymy echa prześladowania i męczeństw, jak w modlitwie Klemensowej.

Tę wiarę krzepił Kościół w pierwszych wiekach, czytając uroczyście wiernym ustępy z proroctw, z Listów Apostolskich i z Ewangelii. Pisma te uważano — obok autorytetu Kościoła — za normę, za podstawę wiary, za regułę życia.

Stawiając młodzieży za przykład wiarę i ufność w Bogu chrześcijan z pierwszych wieków, należy jednak wystrzegać się pewnej jednostronności, nie należy przykładać ręki do podtrzymywania w społeczeństwie naszem bierności, bezradności i spuszczania się zawsze na drugich. Być może, że jesteśmy wszyscy zanadto pod wpływem prądu, który szuka we wszystkiem tylko korzyści i siły, że ulegliśmy sami nieco ogólnemu zmateryalizowaniu: w każdym razie w walce o życie i byt tak każdej jednostki jak i narodu naszego musimy i my z naszej strony uczynić wszystko, aby rozwijać jak najbardziej wszystkie władze umysłowe i cielesne młodzieży, aby wyrabiać w niej samodzielność i energię, aby jej przygotować jak najwięcej kapitału do przyszłej walki życiowej.

*

Dobrze będzie zatem egzortę o modlitwie, która wypadnie przy kollektach, poprzedzić n. p. egzortą o obowiązkach względem narodu i społeczeństwa, jakie ciążą na każdej jednostce, o wynikach świetnych, do jakich dochodzą ludzie na polu jakiejkolwiek pracy dzięki swej śmiałości i wytrwałości i o poszanowaniu dla wszelkiej pracy uczciwej. Trzeba budzić w młodych duszach wiarę w ich własne siły, zachęcać je do pewnej inicyatywy, potrzebuje bowiem tego szczególnie społeczeństwo nasze. Z tego powodu podobają mi się bardzo owe słowa *Tertulliana*, wskazujące poganom na pracę chrześcijan: „I my żeglujemy razem z wami i walczymy w szeregach wojskowych i rolę uprawiamy, prowadzimy handel, pracujemy w rzemiosłach, wyroby nasze na wasz użytek wystawiamy na rynkach: jakżeż więc możemy się wydawać dla spraw waszych bezużytecznymi?“

Musimy tedy z jednej strony budzić ducha wiary i modlitwy i przedstawiać wzory świętych, którzy szukali przedewszystkiem pomocy u P. Boga, jak gdyby od P. Boga wszystko miało zależeć wyłącznie; a z drugiej strony musimy budzić energię osobistą i rozwijać indywidualność uczniów, jak gdyby los ich i los narodu naszego jedynie od ich własnej pracy miał zależeć.

Niemniej piękne pole, a może mało wyzyskiwane dotychczas, przedstawiają modlitwy i obrzędy dla wyrabiania w młodzieży uczuć społecznych. Rozumiem przez to wszystko to, co człowieka usposabia do pamiętania i do troszczenia się o sprawy wspólne narodowe, społeczne i kościelne. Uczucia społeczne stanowią przeciwieństwo do owego egoizmu, który nie chce nic znać poza sobą i gotówdla własnego interesu poświęcić wszystko inne, nie wyłączając nawet spraw Kościoła i ojczyzny.

Jeśli podnoszę ducha społecznego, to nie w tej myśli, rzecz oczywista, aby się zrzekać praw jednostki wobec społeczeństwa, bo stoję przecież na stanowisku chrześcijańskiem i uznaję w każdym człowieku duszę nieśmiertelną, odkupioną przez Jezusa Chrystusa, przeznaczoną do wiecznego z nim życia. Kto opiera się na praw-

dach Ewangelii, u tego nie może być wcale mowy o bezwzględnem podporządkowaniu jednostki społeczeństwu; takie stanowisko byłoby pogańskiem, byłoby to bowiem ubóstwieniem państwa czy narodu w duchu pogan starych czy nowoczesnych, albo filozofów materyalistycznego i panteistycznego kierunku. Podnoszono te myśli świeżo na „*La semaine sociale de France*“ w Saint-Etienne z początkiem sierpnia 1911. Ale z drugiej strony przyzna każdy, że interes wspólny wymaga, aby ludzie byli jak najmniej egoistami, liturgia zaś nasza dowodzi jak najwyraźniej, że chrześcijaństwo w tym właśnie kierunku działa i wyrabia ludzi.

Przedewszystkiem zastanowić powinno każdego, że wszystkie modlitwy we Mszy noszą cechę społeczną, nie mają bowiem nigdy formy modlitwy jakiejś osobistej i prywatnej, ale zawsze są modlitwą Kościoła całego i wszystkich wiernych razem, a tam, gdzie występuje jednostka, nie występuje właściwie nigdy sama, ale zawsze w towarzystwie drugich i całej społeczności kościelnej. Przypatrzmy się bliżej modlitwom i obrzędom Mszy św. pod tym względem.

W kanonie w modlitwie *Te igitur* po pokornej prośbie do P. Boga, aby raczył pobłogosławić dary, złożone na ołtarzu, mówimy: „które ci ofiarujemy w szczególności za Kościół Twój święty, katolicki, któremu racz udzielić pokoju, racz go strzedz, jednoczyć i nim rządzić po całym świecie, wraz ze sługą Twoim papieżem naszym N. i biskupem naszym N. i ze wszystkimi prawowiernymi wyznawcami wiary katolickiej i apostolskiej“.

Podobnie piękną modlitwę odmawiamy przed Komunią: „Panie Jezu Chryste, któryś powiedział Apostołom Twoim, pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie patrz na grzechy moje, lecz na wiarę Kościoła Twego i racz mu użyczyć wedle woli Twojej pokoju i jedności“.

Wprost niezrównaną wydaje mi się modlitwa w czasie ofiarowania kielicha z winem: „Ofiarujemy Ci, Panie, kielich zbawienia, błagając Twojego miłosierdzia, aby do-

szedł przed oblicze Majestatu Twego z wonią wdzięczności za zbawienie nasze i *całego świata*".

Wspaniały jest też układ słów, przeznaczonych do odmawiania w czasie ofiarowania chleba: są tu jakby stopnie, jakby koła współrzędne, któremi rozszerza się coraz dalej liczba osób Bogu polecanych: „Przyjmij, święty Ojcze, wszechmogący wieczny Boże tę hostyę, którą ja niegodny sługa Twój ofiaruję Ci... za niezliczone grzechy, obrazy i zaniedbania moje i za wszystkich tych, którzy tu stoją, lecz i za wszystkich wiernych chrześcijan, żywych i umarłych, aby mnie i im wyszła na zbawienie na żywot wieczny".

Podobny układ spotykamy w *Memento* za żyjących i za umarłych.

Tym samym duchem przejęte są modlitwy *Communicantes* i *Nobis quoque*. Występuje tu znów związek nasz ze świętymi Apostołami i męczennikami, wiara w obcowanie świętych, znów idea łączności z innymi.

Modlitwa Pańska jest wzorem niedoścignionym pod każdym względem, jest też wzorem i pod względem uczuć społecznych; rzecz to tak widoczna i tak zresztą znana, że dłużej nad tem zatrzymywać się nie potrzebuję.

Podawanie sobie *pax tecum*, dawnego pocałunku pokoju, wyraża również bardzo jasno ideę braterstwa i łączności, tak silnie zarysowaną w Ewangeliach. Idea ta wypowiada się również w odłamywaniu cząstki Hostyi, którą kapłan wpuszcza do kielicha przed Komunią.

Eucharystya była bowiem w pierwszych wiekach szczególniejszym czynnikiem jedności i łączności w Kościele między wiernymi po wszystkich krajach. Tak świadczy nagrobek Abercyusza[1]), że gościowi przybyłemu z najdalszych krańców Wschodu podawano wszędzie na znak jedności „rybę ze źródła bardzo wielką i czystą, schwytaną przez świętą dziewicę". Justyn już pisze, że zanoszono Eucharystyę chorym do domów. Wiemy skądinąd, że nieraz gminy chrześcijańskie przesyłały sobie

---

[1]) Por. zeszyt 6-ty tego „Miesięcznika" str. 271 nn.

wzajemnie na znak pokoju i jedności Eucharystyę w postaci chleba, zmieszanego z winem. W czasach późniejszych także na znak jedności i pokoju biskup rzymski, odprawiający Mszę św. u siebie, posyłał cząstkę Chleba konsekrowanego księżom odprawiającym po swoich kościołach; chowano też cząsteczkę tego Chleba i na znak jedności wpuszczano ją dnia następnego w czasie Mszy do kielicha. Chciano w ten sposób zaznaczyć, że wszędzie i zawsze jest ta sama Eucharystya, ta sama Komunia.

Ale obok rzymskiej mamy jeszcze modlitwy w innych liturgiach, które może jeszcze silniej podkreślają tego ducha braterstwa i łączności w Chrystusie i to nietylko w czasie modlitw litanijnych, w których modlono się o „pokój i powodzenie świata“, „za święty Kościół katolicki i apostolski“, „za biskupów i kapłanów“, „za dobrodziejów Kościoła“, „za neofitów“, „za chorych“, „za podróżujących, „za małe dzieci“, „za ubogich“ *(w Konstytucyach Apostolskich)*, ale i w tak zwanej *anaforze*, tj. w modlitwach, należących do ofiary właściwej. Przytaczam tu ustęp pięknej modlitwy biskupiej, odmawianej po konsekracyi, z *Konstyt. Apostolskiej*:

„Prosimy Cię Panie za Kościołem Twoim świętym, rozpowszechnionym po całym świecie, za mną samym, który niczem nie jestem, za tymi kapłanami, za tymi dyakonami, modlimy się za cesarza, za urzędy, za wojsko, za ten lud, za to miasto, za chorych, za tych, których przygniata niewola, za będących na wygnaniu, za więźniów, za podróżujących po morzu i po lądzie, za tych, którzy nas nienawidzą i prześladują, o urodzaje ziemskie, za nieobecnych“.

W euchologium *Serapiona* czytamy: „Przyjm też Panie, dziękczynienie ludu, pobłogosław tym, którzy składają ofiary i dziękczynienia, użycz całemu temu ludowi zdrowia, pomyślności, zadowolenia, wszystkich dóbr dla duszy i dla ciała, przez Twego Syna jedynego Jezusa Chrystusa w Duchu świętym“.

Piękna jest także modlitwa za cały Kościół w *Didache:* „Pomnij, Panie, na Kościół Twój, abyś go wybawił od wszego złego i abyś go umocnił w swej miłości i zgromadź go ze czterech wiatrów do swego królestwa, któreś mu zgotował. Jak ten chleb podzielony był rozsiany na górach i w jedno zebrany, tak niechaj się zbiera Kościół Twój z krańców świata w królestwo Twoje, ponieważ Twoja jest chwała i moc na wieki, przez Jezusa Chrystusa".

Warto też przytoczyć jeszcze bodaj krótki ustęp z listu św. *Klemensa Rzymskiego*: „Bądź między nami zbawieniem prześladowanych, ulituj się nad małymi, podnieś tych, co upadli, przyjdź z pomocą tym, co są w potrzebie, ulecz upornych, spraw, aby wrócili do ludu Twego ci, którzy pobłądzili. Zaspokój głód ubogiego, uwolnij tych z nas, którzy cierpią w więzieniu, uzdrów chorych, wesprzyj słabych, aby wszystkie narody uznały, żeś Ty sam jeden jest Bogiem, że Jezus Chrystus jest Sługą Twoim, że jesteśmy ludem Twoim i trzodą pastwiska Twego".

W dalszym ciągu modli się jeszcze za władzę: „Użycz, Panie, książętom naszym zdrowia, pokoju, zgody i wytrwałości, aby bez przeszkody wykonywali władzę, jakąś im powierzył itd."

Te ostatnie słowa modlitwy za cesarza i za urzędy rzymskie, są szczególnie pouczające.

Przecież to było w czasie, albo dopiero co po prześladowaniu za Domicyana, kiedy wielu chrześcijan cierpiało jeszcze za wiarę i jęczało po więzieniach, a mimo to papież modli się za cesarza pogańskiego i za pogańskie władze i urzędy. Czy jest w tem jaka rachuba polityczna lub osobisty interes? Jeśli kto czyta cały ów ustęp modlitwy, uzna z pewnością, że ani pierwszy motyw ani drugi nie wchodził tu w rachubę, ale szło tu o zasadę, o poszanowanie w ogólności władzy, jako rzeczy koniecznej i od P. Boga postanowionej. Chrześcijanie pierwszych wieków szanowali bardzo władzę swoją własną kościelną, modlili się pilnie za biskupów i kapłanów,

jak gmina jerozolimska modliła się za św. Piotrem, trzymanym w więzieniu jerozolimskiem przez Heroda, a jako obywatele państwa rzymskiego szanowali też władze rzymskie, które ich nieraz prześladowały i modlili się za nie, aby rządziły dobrze. Niema tu ani cienia schlebiania i płaszczenia się, jest tylko poszanowanie porządku ustanowionego przez Boga, jest dobroć i świętość w stosunku do państwa i władzy prawowitej.

Moment narodowościowy nie jest uwzględniony bezpośrednio w modlitwach Mszy św. Ówczesne państwo rzymskie wchłonęło w siebie wszystkie narody i przetopiło je wszystkie w jedną jakąś masę tak, że nie starczyło miejsca na rozwijanie się poszczególnych szczepów i ludów w narody; chrześcijanie tedy pierwszych wieków uważali na równi z poganami państwo rzymskie za wspólną swoją ojczyznę, której dobrze życzyli i dlatego modlili się za jej rządców. U nas—rzecz naturalna — podkreślając przedewszystkiem po myśli modlitw mszalnych potrzebę porządku w społeczeństwie i dobrej władzy, należy uwzględniać także nasze interesy narodowe i je także polecać Panu Bogu.

Nadzwyczaj silnie, widzieliśmy to, jest zaznaczone w modlitwach liturgicznych poczucie jedności wszystkich wiernych na ziemi. Jest to uczucie wzniosłe i godne podziwienia. Ludzie, nawróceni niezbyt dawno do wiary, tak są świadomi swej wspólności z chrześcijanami całego świata, tak wyraźnie wspominają o nich w swoich modlitwach! Z tem poczuciem jedności, z temi modlitwami za wiernych po całym świecie — mogą iść w porównanie chyba tylko współczucie dla nieobecnych, dla prześladowanych, dla więźniów i dla chorych i osobne modlitwy, zasyłane za nich do P. Boga w czasie zebrań liturgicznych.

Tu właśnie widzimy, czem jest chrześcijaństwo dla społeczeństwa i dla jego życia, z jaką pomocą im przychodzi. Tylu dziś pracuje nad tem, aby zlaicyzować życie publiczne i prywatne, aby wyrzucić z niego Boga i religię, tymczasem nic nie jest bardziej potrzebne społeczeństwu, jak

właśnie chrześcijaństwo. Cała kultura materyalna, choćby i największa, nie stworzy owego ducha braterstwa prawdziwego, prostoty i wzajemnej życzliwości, jakie podziwiamy w życiu chrześcijan z pierwszych wieków, a bez tych uczuć życie największej części społeczeństwa byłoby surowe i straszne i pchałoby jednych w objęcia rozpaczy a drugich do zbrodni.

Pisał niedawno *hr. De Mun*, że człowiek wyróżnia się od zwierząt duszą, a jeśli kto w pracy swej publicznej i społecznej zapomina o tem i stara się jedynie o ciało, przyczynia się, może nawet bezwiednie, do wywołania walki zwierzęcej w społeczeństwie.

My w egzortach naszych będziemy rozwijali w młodzieży nam powierzonej kulturę duchową przedewszystkiem; będziemy budzili w niej wiarę i ufność; będziemy ją zachęcali, aby myślała zawsze o społeczeństwie całem, o Kościele i Papieżu, o narodzie swoim, aby się za nich modliła i aby im służyła kiedyś, aby ona wyrosła na ludzi szlachetnych i mocnych, kochających szczerze Boga i ojczyznę.

Modlitwy i ofiary Mszy św. niech rozwijają w młodzieży naszej uczucia szlachetne, niech jej niosą pokój i pogodę ducha, niech ją wychowują na dobrych chrześcijan i obywateli.

X. Szydelski.

Ofiarowanie.

(Szkic egzorty).

Chrześcijanie pierwszych wieków znosili chleb i wino, owoce, wosk i miód i po Ewangelii, po nauce, po części, na której mogli się znajdować także katechumeni, ofiarowali je Panu Bogu. Przynosili je wszyscy: lud wierny i klerycy i księża i biskup nawet i składali na osobnych stołach, a chór śpiewał psalmy.

Czemu je przynosili?

Aby wyrazić, że wszystko, co mają, jest Boże, że od Niego otrzymują wszystkie dary, że z Jego własnych darów składają Mu cząstkę na znak czci i wdzięczności. Żydzi składali niegdyś P. Bogu w ofierze pierwociny owoców, zbóż i całego dobytku, przy każdej uczcie sobotniej składali Mu dzięki za chleb, wino i za wszystkie inne dary: chrześcijanie pierwszych wieków niemniej pamiętali, że wszystko otrzymują z ręki Bożej i dlatego chętnie składali Bogu ofiary i dziękowali Mu w pokorze za wszystko, okazując w ten sposób dla Niego cześć najgłębszą i zupełną od Niego zależność. Chrześcijanie składali ofiary, aby uczcić P. Boga i dziękować Mu za chleb codzienny.

Z ofiar tych dyakoni wybierali część chleba i wina i składali je na ołtarzu, reszta zaś zniesionych darów miała służyć na utrzymanie kleru całego i kościoła. Z darów tych żył biskup i liczny kler niższy i ubodzy, którymi się Kościół opiekował serdecznie. Z wosku robiono świece. W czasach apostolskich z darów tych urządzano uczty miłości zwane agapami, przy których siedzieli bogatsi obok uboższych i razem je spożywali wśród modlitw i dziękczynienia. Ale wkradały się i tu pewne nadużycia, dlatego je wkrótce zniesiono i już pod koniec wieku pierwszego nie spotykamy tych uczt w Kościele. Agapy ustały, ale znoszenie ofiar nie ustało, bo chrześcijanie zachowywali chętnie dawny obyczaj, bo pamiętali o biskupie i całym klerze, który służył ołtarzowi, bo wiedzieli, że każdy winien przyczyniać się do utrzymania nabożeństw i miejsc modlitwy.

Część chleba i wina, zmieszanego z wodą, przeznaczonych do konsekracyi i na Komunię, składali dyakoni, jak już wspomniałem, na samym ołtarzu. I my dziś podobnie składamy na ołtarzu hostyę i wino, zmieszane z wodą w kielichu, składamy je jako ofiarę kapłana i ludu całego i gdy trzymamy hostyę na patenie podniesioną, wymawiamy słowa:

„Przyjmij, święty Ojcze, Wszechmogący wieczny Boże tę niepokalaną ofiarę, którą ja, sługa Twój niegodny, składam Ci, Bogu memu żyjącemu i prawdziwemu, za niezliczone grzechy, obrazy i niedbalstwa moje i za tych wszyst-

kich, którzy tu stoją wokoło, lecz i za wszystkich wiernych chrześcijan, żywych i umarłych, aby mie i im wyszła na zbawienie, na żywot wieczny — Amen".

A gdy podniesiemy kielich, patrząc na Jezusa ukrzyżowanego, mówimy:

„Ofiarujemy Ci, Panie, kielich zbawienia, błagając Twojego miłosierdzia, aby wstąpił przed oblicze boskiego Majestatu Twego z wonią wdzięczności za zbawienie nasze i świata całego. Amen".

Oto ofiarowanie we Mszy św.

Ksiądz przy ołtarzu składa ofiarę P. Bogu w imieniu swojem, w imieniu ludu zebranego i w imieniu wszystkich wiernych, składa ją za siebie, za tych, którzy są obecni i za wszystkich wiernych żywych i umarłych, składa ją w pokorze i w ufności, na przeproszenie za grzechy i na uproszenie zbawienia.

Msza św. to ofiara nasza wspólna, składamy ją wszyscy razem P. Bogu naszemu, składamy ją za nas samych, aby przeprosić P. Boga za nasze winy i niedbalstwa, aby sobie uprosić łaski i zbawienie. Za nas samych składa się ta ofiara, ale nie tylko za nas, lecz za tych także, którzy tu są z nami.

Znachodzimy się tu razem, bo nas łączy ta sama wiara, ta sama cześć dla Chrystusa, ta sama potrzeba modlitwy i ofiary. Żaden z nas nie jest tu odgrodzony od swego sąsiada. żaden nie jest wyjęty lub postawiony osobno, czujemy się tu bowiem wszyscy jedną rodziną, jedną gromadką Chrystusową. W klasie czujecie się kolegami, bo siedzicie obok siebie, bo razem słuchacie lekcyi, razem się uczycie. Tutaj w kościele łączy was wszystkich nie tyle wspólna ława i miejsce wspólne, ile raczej wspólne nabożeństwo. Nie jesteście sobie obcy, braciaście wszyscy w Chrystusie, jedna rodzina Chrystusowa, jedno Jego niejako ciało, dlatego tę ofiarę Mszy św. składacie nie tylko za siebie samych, ale też za swych towarzyszy, kolegów, za tych wszystkich, co tu są razem z wami, — ofiarujecie tę hostyę i kielich za siebie i za tych wszystkich, którzy tu są obecni.

Ale nie tylko za tych, którzy tu są obecni.

Czyż tylko tutaj mamy braci, kolegów, modlących się do P. Jezusa? Czyż nie mamy braci, kolegów w domu? Czy nie mamy rodziców, których tu niema? Czy nie mamy znajomych naszych chorych, którzy tu przyjść nie mogą? Czy nie widzimy braci naszych w Chrystusie w nędzy, w opuszczeniu, w grzechach, którzy potrzebują pomocy naszej? Czy niema gdzie braci naszych w Chrystusie uciśnionych, prześladowanych, dręczonych niewinnie i smutnych?

Za tych wszystkich ofiarę naszą składamy, za nich wszystkich modlimy się, bo oni wszyscy nam blizcy, bośmy im bracia, a oni nam bracia, bośmy wszyscy jedną rodziną w Chrystusie. Tak nas kościół uczy, tak czynili wierni po wszystkie czasy, tak modlili się chrześcijanie pierwszych wieków. Pamiętajmy nietylko o sobie, ale także o drugich. Pamiętajmy, że Msza św. jest wielką ofiarą za wszystkich wiernych świata całego, za cały Kościół wojujący.

Modlimy się jednak w czasie ofiarowania także za umarłych, bo trumna i grób nie przerywa jeszcze wszystkich węzłów naszych z tymi, którzy niegdyś żyli z nami razem i razem czcili Chrystusa na krzyżu. Łączy nas ze zmarłymi obcowanie świętych, z naszymi dziadami, krewnymi i znajomymi zmarłymi, — łączy nas nie tylko pokrewieństwo i znajomość dawna, lecz także wspólne służenie Bogu prawdziwemu. I oni więc należą do jednego królestwa i za nich tedy modlimy się i ofiarę składamy.

Tak składamy razem P. Bogu ofiarę za wszystkich wiernych żywych i umarłych, za świat cały, bo za cały świat złożył P. Jezus na krzyżu, tę wielką ofiarę krwawą, którą Msza św. ma przypominać i powtarzać po wszystkie czasy w sposób bezkrwawy. Msza św., na którą się schodzimy co niedzielę i święto, jest bezkrwawą ofiarą, którą składamy wspólnie P. Bogu za nas i za świat cały, za żywych i umarłych.

Co to za wielka i jak wspaniała tajemnica wiary naszej! Co za piękny duch winien panować w ludzkości, która stanowi królestwo Boże na ziemi!

Nie narzekajcie nigdy, gdy idziecie na Mszę, cieszcie się raczej, że na nią iść możecie. A gdy pójdziecie na Mszę,

nie będziecie brali z sobą ni chleba ni wina, ni owoców ni wosku. Wiedźcie tylko, że macie przyczyniać się do utrzymania kościołów i nabożeństw, gdyby kiedyś od was tego zażądano. A gdy jesteście na Mszy, ofiarujcie wraz z kapłanem hostyę i kielich, ofiarujcie też P. Bogu swoje prace z całego tygodnia. Jeśli kto ma jaki smutek lub zmartwienie, niech je złoży w czasie Mszy niedzielnej w ofierze P. Bogu.

Ofiarujcie tę Mszę św. za siebie i za tych wszystkich, co są z wami na nabożeństwie i za nieobecnych tu waszych krewnych i znajomych, za wszystkich wiernych żywych i umarłych, za Kościół cały, za cały świat. Dziś w szczególności w czasie Mszy św. składajcie Panu w darze to wszystko, coście zarobili w tym tygodniu, coście zapracowali, lub coście ścierpieli i rozważajcie, żeście tu wszyscy sobie braćmi, że się macie modlić jedni za drugich, że macie pamiętać o drugich, o wszystkich. Tego nas uczy ofiarowanie we Mszy św.

Spraw to, miłosierny Boże, aby wśród nas rozwijał się coraz silniej szczery duch braterstwa i wzajemnej życzliwości, aby każda msza św. była dla nas umocnieniem czliwości, aby każda Msza św. była dla nas umocnieniem i zachętą do dalszej pracy, do życia uczciwego — Amen.

X. Szydelski.

O rezultatach nowszych wykopalisk i badań w Palestynie.

(Dokończenie).

Kultura rolna prawie ta sama co u Chanaanejczyków.

Znaleziono w tym dziale ciekawy spis miesięcy kalendarza z oznaczeniem czynności rolniczych i wielką prasę do wytłaczania oliwy. Naogół kultura rolna wysoka, ale przyjęta zupełnie od dawnych tubylców — podobnie kultura życia codziennego — dopiero przyjście żelaza wytwarza pewną samodzielność — Schuhmacher znalazł

kompletną kuźnię w Megiddo — wraz z narzędziami, które świadczą na korzyść ostatniego twierdzenia.

Handel wreszcie i teraz wykazuje ogromny import z Egiptu i szerokie wpływy assyryjsko-babilońskie. Dwa kontrakty kupieckie — odkopane w Gezer — sporządzone są pismem klinowem. Zresztą niespokojne czasy nie pozwoliły nigdy wymagającemu zawsze uregulowanych stosunków handlowi rozwinąć się w wyższym stopniu.

Rok 722 znosi państwo izraelskie — 586 przynosi zagładę Judzie. Z ludem izraelskim zdaje się wszystko raz na zawsze skończone — rozbitkom została tylko religia — ale też ona była zdolną stać się dlań jedyną, a potężną siłą kulturalną — i wyratować ich z już, już zamykającej się nad nimi otchłani.

By ocenić należycie wpływy greckie, które teraz zapanować miały nad Palestyną — trzeba w kilku rysach skreślić ówczesne polityczne stosunki w zachodniej Azyi.

Po zdobyciu Babilonu przez Persów — wracają Żydzi do ziemi ojczystej. Zastają w niej ogromne zmiany.

W państwie północnem na miejscu dawnych 10 pokoleń osiedlili się obcy koloniści i zmieszani z resztkami Żydów, dali lud nienawidzący przybyszów z nad Eufratu — i również przez nich znienawidzony, a zwany Samarytanami. W państwie judzkiem na południu osiedli, parci przez Arabów, Edomici — zawładnęli znacznym obszarem pierwotnego Dawidowego królestwa, zwanym odtąd Idumeą — a wskutek tylu wędrówek nastąpiło zupełne zniszczenie resztek dotychczasowej już i tak osłabionej przez Żydów cywilizacyi. Kupcy — Fenicyanie, zalewają w chwili spokoju kraj wyrobami greckiego przemysłu i zakładają swoje kolonie — potem przychodzi burza wojny persko-egipskiej w Syryi. — Żydzi, wygnańcy, mimo to tworzą dość silne dyaspory w Galilei i na wschód od Jordanu — język aramejski rozszerza się i hebrajszczyznę wypiera do synagog i szkół kapłańskich. Potem burzliwe czasy Aleksandra W. — walki nieustanne o Syryę i Palestynę między Seleucydami

i Ptolomeuszami, od przechylenia się szali zwycięstw zależą też i wpływy kulturalne Egiptu, czy greckiej już Syryi. Wreszcie zwycięstwo Antyochusa i niepodzielne owładnięcie Palestyny przez hellenizm, płynący szerokiem korytem ze stolicy nowego mocarstwa, Antyochii.

Przebiegłym Żydom przyjęcie kultury helleńskie, przynosi korzyści, więc też lgną do niej szybko — ale wmieszanie się Antyocha IV. w sprawy religii i kultu wywołuje powstanie Machabeuszów, a słabość Seleucydów pozwala utrzymać się przez lat 80 dynastyi ich Hasmonejskiej, aż Rzym w r. 63. przed Chr. zajmuje na długi czas Palestynę. Odbicie tych dziejów dały wyrwane ziemi zdobycze. Nagły upadek miast w czasie niewoli babilońskiej widać doskonale w warstwach ruin i w Megiddo i w Jericho i Lachis. Ciekawych szczegółów z czasów Machabejskich dostarczyło Gezer. W r. 142 zdobył je Szymon Machabeusz na Syryjczykach, obwarował — wypędził mieszkańców, osadził Żydów — ortodoksów i zbudował dla siebie pałac, w którego ścianie znaleziono ów kamień z przekleństwem Pamprasa: „To mówi Pampras: oby ogień pożarł pałac Szymona“. Po za tem w ceramice wpływy greckie — choć utrzymuje się jeszcze stara technika — w stosunkach codziennych język grecki, choć aramejski ma jeszcze silne prawo obywatelstwa. Żelazo wypiera coraz bardziej bronz. Znika dawna prostota — a w jej miejsce panować zaczyna zbytek i chęć używania. Miasta wzrastają w znaczenie wśród zupełnego pokoju i z pagórków zstępują murami swymi w doliny. Chanaanejska kultura kładzie się do grobu — z nią razem nie wykształcona izraelska — nad Ziemią obiecaną wieje duch dalekiej Hellady — ale duch skażony długą drogą przez morze i wyspy i lądy Azyi Mniejszej — dlatego płody jego — to mieszanina jakaś — niedorosła do dawnej wschodniej czcigodnej — bo rodzimej kultury.

III.

Przejdźmy do rozdziału trzeciego — do rezultatów religijno-historycznych — poznanych przez nas prac, badań i poszukiwań.

Przypatrzymy się znowu kolejno epoce przedhistorycznej — potem chanaanejskiej, w końcu izraelskiej. Na wszystkie te epoki archeologia palestyńska rzuciła snopy jasnego światła i potwierdziła w naukowy sposób prawdę podanych przez Pismo święte St. Testamentu szczegółów, jakkolwiek mnóstwo rzeczy pozostało jeszcze bez odpowiedzi.

Pierwsza epoka — przedhistorycznych - neolitycznych mieszkańców Palestyny — w najgłębszych warstwach ziemi wykazuje głazy lub wzniesienia opatrzone wielką ilością czaszowatych wgłębień — to rozrzuconych, to w grupach, w których zbyt pochopni sprawozdawcy odrazu ujrzeli sakralne, ofiarne ołtarze przedhistorycznego kultu. W Megiddo znalazł Schuhmacher takich wgłębień, jedno obok drugiego, połączonych małymi, zbiegającymi się w większym podziemnym zbiorniku kanałami — aż 39; Macalister w Gezer 83 różnej wielkość, bo od 0-15 m. do 2-50 m. średnicy z podobnymi kanałami i zbiornikiem. Obaj uczeni widzą w tem bezwarunkowo święte miejsca ofiarnego kultu. Tymczasem prof. Dalman po ścisłych i drobiazgowych badaniach przychodzi do wniosku, że mnóstwo tych dołków to tylko tłocznie na wino lub oliwę, zbiorniki na zboże i owoce, przy grobach zaś miejsca, gdzie dla zmarłych, jako obiaty składano potrawy. Dopiero reszcie możnaby przypisać charakter sakralny, co zdaje się potwierdzać opowiadanie o ofierze Gedeona po zjawieniu się Anioła Pańskiego i na jego rozkaz („weźmij mięso i przaśne chleby i połóż na skale onej“ Iudc 6, 11—24) i ofierze Manuego, ojca Samsona, również po objawieniu anielskiem („koźlę z kóz i mokre ofiary.. położył na skale ofiarując Bogu“. Judc 13, 2-23).

Wielka ilość czasz — da się wyjaśnić może kultem duchów ziemskich, które sobie wyobrażano jako wielkie wojsko. Wszystko to jednak tylko hipotezy. O religii neolitycznych ludzi w Palestynie nie wiemy absolutnie nic pewnego. Natomiast cechę prawdy noszą na sobie wnioski, dotyczące grzebania zmarłych. Koło Gezer mianowicie znalazł Macalister wielką pieczarę gro-

bową z wejściem po schodach, zamkniętem ciężką płytą kamienną. Na dnie pieczary dwie warstwy, jedna wcześniejsza z popiołu z ludzkich kości a w nim drobnych wyrobów garncarskich, bez śladu metalów, dowodziła epoki ludności, która paliła ciała swych zmarłych, druga późniejsza, pokrywająca tamtą, z całymi szkieletami, dowodziła epoki już semickiej, chanaanejskiej ludności, grzebiącej zwłoki w całości, a wyzyskującej sprytnie i umiejętnie mozolnie wykute w skale cmentarzysko zgnębionych neolityjczyków.

Cóż mówią nam wykopaliska o religii tych nowych panów Palestyny? Zanim odpowiemy na to pytanie, spróbujmy stworzyć sobie krótką charakterystykę tej religii na podstawie ksiąg Starego Testamentu. Według nich głównym bogiem chanaanejskim jest Baal, naczelne bóstwo wszystkich zachodnich Semitów — bóstwo burz i nawałnic, urodzajności i męskiej siły rodzącej. Symbolem jego jest znany byk — kult jednak na ogół bezobrazowy — miejsce pobytu boga, a nie boga samego, oznacza t. zw. masseba t. j. gruby, prosty słup kamienny — lub podobny bethyl, który — jako z nieba spadły — mógł być przedmiotem kultu. Żeńskie bóstwo — to Astarta — opiekunka miłości płciowej — symbolem jej krowa (Gen 14,5), obok Astarty Aszera, często z nią identyfikowana. Kult tych bóstw polegał na ofiarach z wszelkich pierwiastków — wynikało to z charakteru ich — bóstw specyficznie rodzących, opiekujących się tą siłą, tym pędem rozmnażania się w naturze. Kult kwitnął na wzgórzach — przy najprymitywniejszym kamiennym ołtarzu — z massebami Baala i kolumnami Astarty, czy Aszery. Obok ofiar z pierwocin zbóż i zwierząt panują straszne ofiary ludzkie — oraz niemniej odrażający kult prostytucyi.

Wszystko to znowu stwierdzają wykopaliska — jakkolwiek i tu mnóstwo postawiono błędnych lub za daleko idących hipotez. Znaleziono więc miejsca kultu z kamiennymi ołtarzami, massebami i resztkami kolumn. Kamienie niektóre, widać bethyle, — były kompletnie wygładzone, zdaje się od pocałunków czcicieli. Znaleziono i wizerunki

bóstw, ale wyłącznie żeńskich — bardzo prymitywne, już z późniejszego stadyumreligii, — z początku była bezobrazową, jak wyżej wspomniano — i odnośnie do samego Baala zawsze taką zdaje się została. Znaleziono wreszcie niezliczone mnóstwo amuletów, chroniących przed złymi duchami — oraz znaczną ilość świętych naczyń libacyjnych (Megiddo, Taanach, Gezer).

Najciekawsze bez wątpienia są odkrycia, dotyczące ofiar ludzkich — o których z takim wstrętem wspomina Dt. 12, 31.: „Wszystkie bowiem obrzydliwości, których nienawidzi Pan, czynili, bogom swoim ofiarując syny i córki i paląc ogniem".

Macalister znalazł w Gezer cmentarz dziecinny. Niezliczone zwłoki dzieci nie starszych nad jeden tydzień i zdaje się gwałtem zaduszonych, wtłoczone były w dzbany, zatkane ziemią — i często zawierające — na pociechę — jakieś zabawki.

W Taanach analogiczny cmentarz znalazł Sellin, w Megiddo Schuhmacher. Wprawdzie ostrożny prof. Dalman przestrzega przed zbyt szybkiem wysnuwaniem wniosków o ofiarach dziecinnych i przypuszcza możliwość osobnych cmentarzy poprostu dla wcześnie zmarłych noworodków, ale, jak wspomnieliśmy, jednaki wiek dzieci znalezionych i faktyczne istnienie ohydnego zwyczaju, czy kultu przemawiają bardzo silnie przeciw temu uczonemu.

Jeszcze gorsza forma ofiar to zamurowywanie żywych ludzi w kamieniach węgielnych nowych domów.

W Megiddo znaleziono 15 letnie dziewczę z szeroko otwartemi z powodu duszenia się ustami — a w innych miejscowościach cały szereg podobnych okazów. Przytaczamy tu niezmiernie ciekawy ustęp, opowiedziany w Biblii, a odnoszący się do tego kultu. Po zburzeniu Jericho i zrównaniu go z ziemią mówi księga Jozue 7,26: „Onego czasu wydał klątwę Jozue, mówiąc:

Przeklęty mąż przed Panem, któryby wzbudził, a zbudował miasto Jericho. Na pierworodnym swym niech założy grunta jego, a na ostatecznym z dzieci niech postawi bramy jego". Za czasów Achaba niejaki Chiel

z Bethela, jak mówi Rg. 16. 34, przesiąknięty widać wpływem religii chanaanejskiej, odważył się odbudować Jericho, ale tu dodaje Pismo Św.: „na Abiram pierworodnym swym założył je (t. j. miasto), a na Segubie ostatnim swym postawił bramy jego — według słowa Pańskiego, które powiedział w ręce Jozue, syna Nun“. W pierwotnym tekście Jozuego dodatku o warunku zabicia synów może nie było — lecz dołączył go redaktor księgi już po strasznym czynie Chiela, który działał wyłącznie pod wpływem zwyczaju chanaanejskiej religii. Słów jeszcze parę o chowaniu umarłych, Miłość dla nich, cześć i pamięć — to może jedyny jaśniejszy punkt w tym potwornym chaosie, jaki tworzyła cała religia Baala. Na podstawie odkryć widzimy, że bogatszych zmarłych chowano w grobach, kutych w skale kształtu studni w pozycyi siedzącej, tak, iż kolana stykały się z brodą; do grobu wkładano mnóstwo ulubionych przez nich drobiazgów, a wokoło ustawiano naczynia z obfitemi objatami, często odnawianemi. Uboższych grzebano wprost w ziemi z równą troskliwością lub palono, składając popioły w wazach i dzbanach w obszernych grobach skalnych.

Ale pomimo tego w całej religii Chanaanejczyków góruje element wyuzdania zmysłowego i potwornych mordów; te z biegiem czasu powoli stają slę coraz rzadszymi, natomiast pierwsze szerzy się zastraszająco coraz bardziej' a oba aż nadto usprawiedliwiają to potężne uczucie wstrętu i zgrozy, z jakiem mówią o tej religii niejednokrotnie księgi Starego Testamentu.

Przychodzimy w końcu do religii objawionej, by znów w krótkim zarysie poznać, co odkryła nam ziemia z jej dziejów w Palestynie.

Na wstępie odrazu zaznaczmy, że wiara w Jehowę zetknęła się w kraju chanaanejskim z religią wprost jej przeciwną, z religią, której musiała wydać walkę na śmierć i życie — walkę o byt, niebezpieczną, bo w sojuszu z wrogiem Jehowy stała słabość i zmienność natury w ogólności ludzkiej, a w szczególności żydowskiej, stała dążność tej natury do kultu bóstwa konkretnie przedsta-

wionego, — i także owa żądza namiętna, która z żywiołową siłą rwała się do zmysłowych tego kultu rozkoszy. Słusznie powiadają bibliści, że wszelka najmniejsza tolerancya tej religii ze strony Mozaizmu groziła temu ostatniemu śmiercią: tu chodziło o istnienie, o byt. Baal nie mógł zmienić się w Jehowę, ale jeśli się tak godzi powiedzieć, Jehowa u Żydów mógł przejść w Baala — kult Jehowy w kult Baala. Smutna rzeczywistość dowiodła tego w dziejach ludu wybranego — i niejednokrotnie! Najpierw składali Izraelici Jehowie ofiary na zdobytych wzgórach ofiarnych, sam akt ten nie był bezwarunkowo przeciwny kultowi Jehowy, ale był pierwszym niebezpiecznym krokiem do czci byków, masebów i słupów Astarty. Zespoliła się tu oprócz tego łatwo idea Baala, bóstwa życia i urodzajności, z ideą Jehowy, od którego szło wszelkie błogosławieństwo, od którego dostał się Żydom kraj mlekiem i miodem płynący. A gdy dodamy do tego rozłam polityczny państwa, oderwanie się północy od świątyni i stworzenie miejsc kultu w Dan i Betel, to już łatwo wytłumaczymy sobie apostazyę żydowską, mimo tylokrotnych przysiąg, zaklinań i łez. Wkrótce wtargnęła też ona i do samej Jerozolimy. Jak smutny obraz kreśli prorok Ozeasz w wymownym ustępie rozdz. IV. 13-15. „Na wierzchołkach gór ofiarowali a na pagórkach zapalili kadzenie pod dębem i topolą i terebintem, bo dobry był cień jego, przeto będą rozpustne córki wasze a oblubienice wasze cudzołożnice będą. Nie nawiedzę córek waszych, gdy nierząd płodzić będą, ani oblubienic waszych, gdy cudzołożyć będą, bo sami z nierządnicami obcowali i z niewieściuchami ofiarowali“....

Reformy za Jozyasza już nie wstrzymały upadku i zepsucia religii, które weszło w kości i krew wybranego ludu — aż przyszedł straszny koniec — i niewola. Cóż na to wszystko archeologia palestyńska? Spotyka nas rozczarowanie, bo właściwie nie dała nam ona dotąd nic. A jednak tak lepiej! Bo ciekawsze od tego, co znaleziono, jest stanowczo to, czego nie znaleziono! Więc, — nie znaleziono ani jednego żydowskiego świętego miejsca

kultu — świątyni w ścisłem słowa znaczeniu — następnie nie znaleziono ani jednego wizerunku Jehowy. Do tych wyników komentarze zbyteczne. A co znaleziono?

Dużo posążków Astarty — ale — i to znów bardzo ważne — uwzględnijmy, gdzie. W Lachis, Thaanach, Megiddo! A w Jericho? Sam Sellin przyznaje w swem sprawozdaniu najświeższem, że w tem mieście, jak wiemy, odległem od dróg handlowych i prawie czysto izraelskiem nie doszukano się ani śladu idololatryi. Jeżeli prace podjęte w Samaryi i innych miastach czysto żydowskich dadzą podobne wyniki — będzie to potężnem świadectwem na rzecz religii objawionej i siły jej w życiu codziennem ludu wybranego, pomimo wszstko — tam — gdzie ta religia mogła się spokojnie i swobodnie rozwijać.

Co do grzebania zmarłych, to sposób nie różni się od chanaanejskiego, używano nawet tych samych pieczar, szczególnie w warstwach uboższej ludności. Zapewne dlatego tak silnie św. Łukasz (XXIII. 53) akcentuje zdanie o grobie Chrystusa Pana: „położył go w grobie wykowanym, w którym jeszcze żaden nie był położon“. Obok takich grobów budowano już wtedy osobne grobowce, podobne do naszych grobów rodzinnych — a przeznaczone na kilka ciał. Dopiero hellenizm przynosi wystawne, często malowane wewnątrz sarkofagi, nawet już z wyobrażeniem cerbera na płytach.

Jeżeli teraz spróbujemy jednym rzutem oka objąć wszystko to, co przyniosły nam prace i badania palestyńskie, będziemy zmuszeni bez wątpienia przyznać, że jakkolwiek ilościowo rezultaty ich przedstawiają się dosyć słabo, to jednak rodzaj i jakość znalezionych resztek, czy to architektury czy szczątków kultu, czy narzędzi i przedmiotów codziennego życia lub sztuki, czy wreszcie grobów zmarłych, zarówno dla historyi Palestyny, jak dla historyi religii, które przez ten kraj przeszły, dostarczają poważnych danych i dowodów, popierających praktycznie dotychczasowe hipotezy naukowe, popierających przedewszystkiem jednak w znacznej części twierdzenia i opowiadania Ksiąg Świętych.

A zważmy, że to dopiero początek i początek bardzo skromny. Ogólne zajęcie się Europy i Ameryki kwestyą tych badań wróży im poparcie finansowe, a co za tem idzie, możność wykrycia i odkopania mnóstwa nowych pomników, czy zabytków przeszłości, których cały świat cywilizowany wyczekuje z niecierpliwością. *W.*

Z czasopism.

Wychowanie w domu i w szkole.

L. Z.: „W d ą ż e n i u d o r e f o r m y“. Autor żali się, że „praktyka życia wymaga wzmożonej twórczości i inicyatywy, a szkoła (nasza) duchem swym wychowawczym, swymi przeładowanymi programami, nauką suchą niszczy te pierwiastki, albo w każdym razie ich nie rozwija“, że szkoła nasza nie opiera się na metodach doświadczalnych, ale „stoi na stanowisku dawnego racyonalizmu“ i sądzi, że powinno się zwracać uwagę w szkole w pierwszym rzędzie na „samą pracę ucznia“, aby z „Lernschule“ uczynić „Arbeitsschule“. W dalszym ciągu zwraca autor uwagę na s a m o r z ą d s z k o l n y u c z n i ó w, który się rozwinął na wielką skalę w Ameryce. Autor spodziewa się po tym czynniku na polu wychowania wiele dobrego, sądzi bowiem, że nie wystarczy dzisiaj wychowywać młodzieży jedynie za pomocą posłuszeństwa i obawy, ale należy budzić w niej samowiedzę, aby ona sama z własnej pobudki chciała postępować w życiu uczciwie.

Równocześnie jednak autor nawołuje do ostrożności i do powolnego tylko wprowadzania w życie tego samorządu uczniowskiego, inne bowiem są stosunki u nas niż w Ameryce, inna też jest cała nasza psychologia. Należy i tu powoli doświadczać i stopniowo wprowadzać pewne ulepszenia, przedewszystkiem zaś ulepszać rzeczy stare.

Po szkołach mianowicie wybiera się prawie zawsze „dyżurnych“, aby czuwali nad porządkiem w klasach, przyozdabia się w wielu zakładach sale szkolne, organizuje się pomoc szkolną dla młodzieży ubogiej, prowadzi się gdzieniegdzie uczniowskie kasy oszczędności, niemal zaś wszędzie sklepiki szkolne, hoduje się rośliny i kwiaty po szkołach — na tych więc przedewszystkiem polach należy wprowadzać samorząd uczniów i wciągać ich do lepszej pracy i sumienności, korzystając z popędu organizacyjnego młodzieży. Rozszerzać autonomię uczniów można wówczas tylko,

gdy się nabierze przekonania po pewnym czasie, że młodzież dobrze i z pożytkiem używa swej autonomii dotychczasowej.

Uwagi autora są słuszne, starają się godzić pewne nowe metody wychowania z naszymi warunkami i z życiem praktycznem naszego społeczeństwa. Zdaje mi się jednak, że autor nieco zbyt jednostronnie ocenia metodę „wolności", zarówno jak i znaczenie przyzwyczajenia i posłuszeństwa w pracy wychowawczej; za to bez zastrzeżeń godzę się na jego zdanie, że trzeba wszczepiać w uczniów zasadę: „strzeż honoru swojej klasy!"

Dr. J. Jotejko: „Pamięć a inteligencya u dzieci". Są to uwagi, oparte o studya Binet'a, o których wspomniałem w jednym z poprzednich zeszytów Miesięcznika. Autorka jest dobrze znaną w literaturze pedagogicznej, należy bowiem do najgorliwszych pracownic na polu pedologii i była sekretarką komitetu, urządzającego pierwszy kongres pedologiczny w Brukseli, posiada nadto doktorat medycyny. J. Joteyko wygłosiła odczyt w Warszawie w Towarzystwie badań nad dziećmi i odczyt ten drukuje właśnie „Wychowanie".

Autorka wykazuje za Binet'em wielką różnicę między inteligencyą dziecka a dorosłego, a różnica ta zaznacza się pod względem kierunku, zrozumienia, wynalazczości i cenzury. Co do kierunku, dziecko nie może skupić uwagi na jeden przedmiot przez dłuższy czas; zrozumienie bywa u dziecka powierzchowne, wynalazczość ograniczona, równie jak i zdolność wydawania sądów, dziecko bowiem zadawala się odpowiedzią jakąkolwiek.

Natomiast dziecko okazuje wielką chęć do ruchu, zabaw, gier, do ćwiczenia wzroku i słuchu. Inteligencya dziecka odnosi się do przedmiotów konkretnych i zmysłowych, nauczyciel tedy nie powinien żądać od niego zbyt wiele rozumowania, ale powinien uwzględniać przy nauczaniu tę właśnie zmysłową stronę u dziecka.

Nauczyciel musi dalej rozróżniać dzieci normalne i anormalne. Dzieci normalne posiadają pewne cechy przeciętne, anormalne zaś odbiegają od tych cech mniej lub więcej wspólnych i mogą być albo upośledzone na umyśle albo rozwinięte ponad miarę przeciętną. Dla jednych i dla drugich powinny być zakłady osobne, aby z jednej strony dzieci upośledzone nie zawadzały przy normalnym toku nauki, z drugiej zaś strony aby dzieci nadzwyczaj zdolne nie traciły bez potrzeby wiele czasu. Dla dzieci upośledzonych tworzą już w Belgii i w Niemczech osobne klasy pomocnicze. Nauczanie dzieci powinno być pociągające, powinno przejąć się zasadami amerykańskiemi i starać się, aby dziecko prowadziło do pewnego rodzaju odkryć. „Dzieci — mówi Autorka — muszą same dojść do wykrycia praw naukowych fizyki, matematyki, zoologii".

W dalszym ciągu mówi Autorka o pamięci, trzymając się znów badań i poglądów Binet'a.

Pamięć różni się od zdolności rozumowania i niezależnie od inteligencyi właściwej może być większa lub mniejsza. Między zdolnością rozumowania a pamiętania nie zawsze zachodzi współmierność i dlatego pamięć zbyt rozwinięta przy małej inteligencyi wychodzi człowiekowi zazwyczaj na złe, bo tamuje rozwój myślenia i rozumowania i naraża człowieka na niepowodzenia życiowe. Byłoby też nieszczęściem dla człowieka, gdyby nie mógł niczego zapomnieć, gdyby musiał ciągle operować całym niezmiernie skomplikowanym materyałem wszystkich przeżyć i obrazów, „względna tedy amnezya jest warunkiem psychicznej odnowy".

Autorka nie przypisuje wprawdzie pamięci znaczenia pierwszorzędnego, oświadcza się jednak za kształceniem także tej władzy, nie zaleca tylko zadawania w tym celu na pamięć całych ustępów prozą czy wierszem, bo tą drogą rozwija się jedynie pamięć mechaniczna, należy zaś wszędzie rozwijać zdolność rozumowania. Należy zatem stawiać dzieciom tego rodzaju zadania, przy którychby ćwiczyły się równolegle pamięć i uwaga, poznawanie zmysłowe i rozumowanie.

W uwagach pani Jotejko spostrzegamy znów pewną jednostronność w zalecaniu metod amerykańskich, w domaganiu się, aby nauczanie było pociągające i aby było odkrywaniem. Autorka sama wyrzuca szkole amerykańskiej, że tam używają metod zbyt skomplikowanych i sztucznych, że zanadto ułatwiają dzieciom pracę, nie dostrzega jednak, że ta „sztuczność" może być właśnie naturalnem następstwem metody inwencyjnej i pociągającej, stosowanej zawsze i wszędzie. Wedle jednej formułki trudno przecież postępować we wszystkich wypadkach.

Pewna jednostronność przebija się także w zbytniem podkreślaniu władzy rozumowania w porównaniu z pamięcią. Zapewne, rozum czyli władza poznawania i sądzenia zajmuje w człowieku miejsce naczelne, ale pamięć dostarcza mu materyału. Ludzie genialni posiadali także nadzwyczajną pamięć, a przykład Darwina nie jest dowodem przeciw tej regule, gdyż Darwin należał do badaczy sumiennych i pracowitych, ale od pewnego już czasu przestali prawie wszyscy upatrywać w nim „geniusz".

Wyniki zresztą, do jakich dochodzi p. Joteyko, względnie Binet, przedstawiają faktycznie niewiele nowego dla dydaktyki. Metoda poglądowa i indukcyjna, oparta właśnie na naturze dziecka, istnieje przecież w dydaktyce dość już dawno.

Revue pratique d'apologetique (z 15 sierpnia 1911).

H. Petitot: „L'apologétique de Brunetière". Autor na jednej z lekcyi, wygłoszonych w Instytucie katolickim, zajął się osobistością znanego pisarza i jego nawróceniem się do wiary katolickiej. Brunetière jego zdaniem był nie tylko znakomi-

tym pisarzem, ale także filozofem, przedewszystkiem zaś był człowiekiem czynu. Czuł w sobie pociąg nieprzezwyciężony do pracy w społeczeństwie i dla społeczeństwa, widział, że praca społeczna jest obowiązkiem i potrzebą jego serca i z tej potrzeby zrodziła się w duszy jego szczera i gorąca wiara katolicka.

„Potrzeba moralności społecznej, potrzeba ratować społeczeństwo, potrzeba ludzkość uczynić lepszą“ — oto punkt wyjścia u Brunetière'a. Rozglądał się następnie i szukał środków. Pozytywizm wskazywał zasadę: postępuj tak, aby miała stąd jak największą korzyść ojczyzna i społeczeństwo, ale brak było tej zasadzie w oczach Brunetière'a podstawy i mocy. Człowiek jest naturą zanadto zmysłową i egoistyczną, moralność pozytywistyczna wydała mu się wobec tego bezsilną. Rozglądał się w dziejach i obaczył Kościół katolicki, który już 18 wieków oddziaływał skutecznie na ludzkość, uczył ją obowiązku i zaparcia się. Brunetière zwrócił się tedy w pokorze do Kościoła katolickiego, chciał zostać katolikiem.

Ale wola sama nie wystarcza. Wiara jest rzeczą przedewszystkiem rozumu, a ten rozum napotyka niekiedy na drodze do wiary pewne przeszkody, mniejsza o to, czy one są rzeczywiste, czy tylko pozorne. Brunetière musiał przezwyciężyć te przeszkody, musiał stworzyć w sobie harmonię między rozumem a wolą, rozpoczął więc pracę wewnętrzną. Zajął się naukami i dojrzał, że nie dają one odpowiedzi na wszystkie pytania ważne dla człowieka, że przeciwnie okazują w tym względzie wielkie luki, że nie mogą one zatem usuwać porządku nadnaturalnego, że ten porządek narzuca się sam nawet, że wiedza się go domaga. Ale kwestya cudów? Nauka trzyma się determinizmu, nie zna cudów?

Ale zmartwychwstanie Chrystusa ma za sobą świadków wiarygodnych, jakżeż go nie przyjąć za fakt prawdziwy?

Krytycy jednak zawodowi, taki np. X. Loisy, wykazują w świadectwach ewangelistów różnicę, nawet sprzeczności?

Lecz wszyscy ewangeliści, wszystkie źródła kanoniczne zgadzają się co do istoty faktu zmartwychwstania, należy zatem przyjąć także prawdziwość całego chrystyanizmu.

Brunetière miał już przed sobą drogę całkiem jasną. Widział, że społeczeństwo potrzebuje moralności, że ta moralność nie obejdzie się bez religii, że tą religią może być tylko religia katolicka. Trudności przeciw wierze już pokonał, został więc szczerym i praktykującym katolikiem.

Autor twierdzi, że apologetyka Brunetière'a nie jest zupełnie wykończona pod względem logicznym, że jednak Brunetière nie miał już czasu rozwijać jej dalej, bo umarł za wcześnie, ale tą drogą doszedł do katolicyzmu. *Sz.*

Recenzye.

X. Dr. Stanisław Trzeciak. *Literatura i religia u Żydów za czasów Chrystusa Pana.* Warszawa, Szczepkowski; Lwów, Zienkowicz i Chęciński 1911, Cz. I. str. XIX i 347, cz. II. str. 428.

Dzieło X. Trzeciaka, prof. Akademii duchownej katolickiej w Petersburgu, podaje znacznie więcej, niż tytuł zapowiada, obejmuje bowiem okres kilku wieków, od III. w. przed Chr. aż do w. VI. tj. do powstania Talmudu babilońskiego. Autor chciał przedstawić w sposób wyczerpujący i literaturę niekanoniczną z tego czasu i współczesne życie religijne w narodzie żydowskim. Mamy tu zatem omówioną szeroko żydowską literaturę historyczną z tego czasu: pisma Justa z Tyberyady i Józefa Flawiusza i filozoficzne dzieła żydowskie Arystobola i Filona i bardzo bogatą literaturę apokaliptyczno-eschatologiczną z czasów blizkich Chrystusowi Panu i literaturę talmudyczną, zacząwszy od targumów, halach i haggad, a skończywszy na dość szczegółowym rozbiorze Talmudu.

W części drugiej mamy znów opisane żydowskie święta i obrzędy rozmaite, świątynię jerozolimską i synagogi, kapłanów i rozmaite sekty, lud prosty i uczonych w Piśmie, modlitwy, posty i jałmużny, a wreszcie mamy dość szczegółowy obraz Mesyasza, jak go pojmowali żydzi w ostatnich czasach przed Chrystusem i osobny rozdział o wyczekiwaniu Mesyasza. Autor kończy dzieło wywodem, że Jezus z Nazaretu jest prawdziwym Mesyaszem.

Najobszerniej stosunkowo zajął się Autor literaturą apokaliptyczną i eschatologiczną, tak ciekawą z wielu względów, a tak mało u nas znaną. Szerszy ogół teraz dopiero ma sposobność dowiedzieć się o księdze Henocha i Jubileuszów, o Psalmach Salomona, o wniebowzięciu Mojżesza, o Apokalipsie Barucha i IV. księdze Ezdrasza. Pisma te są ważne, bo są wyrazem żydowskiej wiary mesyańskiej w czasach Chrystusa Pana, bo wywierały znaczny wpływ także na chrześcijan z pierwszych wieków i na najstarszą literaturę chrześcijańską i to nawet na niektóre pisma kanoniczne. Wiadomo, że niektórzy krytycy nowsi — mam na myśli krytyków katolickich, jak X. Lagrange'a, X. Venard'a — przypisują właśnie wpływom żydowskiej literatury apokaliptycznej niejasne przedstawienie u Mateusza i u Łukasza ustępów eschatologicznych, niektóre wyrażenia i obrazy w Listach Pawłowych i powstanie Apokalipsy Janowej. Zaznajomienie się zatem z apokaliptyczną literaturą żydowską daje nam poniekąd klucz do zrozumienia życia pierwszych chrześcijan i do zrozumienia starochrześcijańskiej literatury.

Z literatury niekanonicznej wysunął Autor na czoło Ody Salomona. Zrobił bardzo dobrze, bo źródło to, odkryte do-

piero w r. 1906 przez Rendla Harrisa nad rzeką Tygrem w tłumaczeniu syryjskiem, ma pierwszorzędne znaczenie dla historyi początków chrześcijaństwa. Ody Salomona, choć zajęli się już niemi krytycy pierwszej miary, jak sam odkrywa Harris, jak Harnack, Lagrange i Batiffol, nie są jeszcze należycie opracowane, to tylko stwierdzono zgodnie, że mogą być współczesne z Didache tj. pochodzić z końca wieku I. lub z początku II. i że dostarczają bardzo dużo ważnego materyału historykom chrześcijaństwa. W odach tych spotykamy wyrażenia jakby żywcem wzięte z Ewangelii Janowej, o Baranku, o Słowie i o Synu Bożym, o Bogu Ojcu, Synu i Duchu św., o poczęciu z Dziewicy za sprawą Ducha św., o uświęceniu przez Ducha św., o opoce, na której zbudowane jest królestwo Boże itd. Autor podał wszystkie Ody w przekładzie polskim i za to należy mu się uznanie i wdzięczność.

Nie zgodziłbym się jednak z niektórymi wywodami Autora.

Co do owych Ód Salomona, niepotrzebnie, moiem zdaniem Autor gniewa się na X. Roztworowskiego, że ten broni chrześcijańskiego ich pochodzenia, podczas gdy Autor uznaje je za utwór żydowski z późniejszemi interpolacyami chrześcijańskiemi, jedno bowiem i drugie zapatrywanie ma za sobą bardzo wybitnych krytyków. Przeciw pochodzeniu chrześcijańskiemu przytacza się odę 4 i 6, gdzie jest mowa o świątyni. Ale słusznie mówi X. De Boysson (Revue pratique d'apologétique z 1 lipca 1911), że wyraz ten w Odach może oznaczać świątynię niebieską albo duchową, nie koniecznie jerozolimską i powtarza za Lagrangem i Batiffolem, iż historyk na tego rodzaju dowodach nie może poprzestać i zgodzić się na żydowskie pochodzenie utworu, który w całości jest jednolity i wskazuje właśnie na autora chrześcijańskiego. Co więcej, Batiffol rzucił myśl, że Ody mogą pochodzić od dokety, a myśl tę podtrzymuje Boysson, zwracając uwagę na to, że w przeciwieństwie do Listów Ignacego z Antyochii i męka i śmierć P. Jezusa jest w Odach jakby zakryta. X. Trzeciak powołuje się również tylko na Odę 4 i 6. Ale w Odzie 6 jest wzmianka o „wodzie żywej" (w. 17), w Odzie zaś 4 o wielkiem znaczeniu „wiary": obydwa te wyrażenia wskazują raczej na autora chrześcijańskiego, obeznanego dobrze ze słownictwem Apost. Jana, i Apostoła Pawła niż na żyda. Chociaż zatem godzę się zupełnie na myśl Autora, że nie mamy najmniejszej potrzeby bronić na wszelki sposób chrześcijańskiego pochodzenia tych ód, to jednak nie widzę też powodu, żebyśmy mieli odmawiać im stanowczo autorstwa chrześcijańskiego, skoro wszelkie kryterya wewnętrzne za tem właśnie przemawiają.

Nie należy także m. zd. łączyć pogańskich nadziei mesyańskich z mesyańskiemi nadziejami Żydów (cz. II. str. 367—371). Można przytaczać piękne słowa Swetoniusza i Tacyta o wyczekiwaniu na wschodzie jakichś wypadków w Ziemi Żydowskiej,

bo one się wiążą rzeczywiście z proroctwami mesyańskiemi, ale mówić o wyczekiwaniu Zbawiciela w Indyach, w Persyi, a choćby nawet w Grecyi i odnosić je do obietnicy, danej Adamowi, to trochę za ryzykowne i jak obecnie stoją rzeczy — nienaukowe. Możnaby wprawdzie nagromadzić więcej jeszcze tekstów, któreby śmy mogli nazwać mesyańskimi (teksty np. w piśmie klinowem z III. tysiąclecia przed Chr., teksty w literaturze buddystycznej), ale teksty owe z nadziejami żydowskiemi nie stoją w żadnym związku i dlatego należy je zostawić na boku.

Autorowi podoba się widocznie hipoteza Grimma (II. 93—94), który upatruje początek żydowskich świąt zielonych w kulcie Plejad. Zdaje mi się, że należało coś więcej powiedzieć o tak ciekawej hipotezie i rozpatrzeć ją więcej krytycznie, skoro się o niej wspomniało, jest to bowiem rzecz zanadto nowa i ważna ze stanowiska naukowego. Niezawodnie istniał na całym Wschodzie wpływ babilońskich pojęć astralnych, należy jednak strzedz się mówiąc o tem, przesady. Niektórzy bibliści, jak Jeremias. Zimmern i Jensen, widzą wszędzie niemal religię astralną Babilończyków, widzą jej wpływy w szczególności w religii Mojżeszowej; dotychczas jednak krytyka katolicka ścieśniała znacznie poglądy panbabilonistyczne, zwłaszcza gdy szło o Prawo Mojżeszowe. Należało zatem i tutaj przedstawić rzecz dokładniej, o ile ten wpływ się objawił, bo z tego, co Autor napisał, mógłby ktoś dojść do wniosków także fałszywych, choć książkę Grimma wydano z pomocą Towarzystwa Görresowego.

Sądzę jeszcze, że i Esseńczycy nie dadzą się zrozumieć bez wpływów obcych. Wpływy te przypuszcza Schürer, wykazując, że niektóre ich wyobrażenia były stanowczo nieżydowskie, że mogły natomiast urobić się pod wpływem parsyzmu. Nie mogę np. zrozumieć tego, co pisze Autor o ich celibacie, że powstrzymywali się początkowo od małżeństwa „z konieczności“, a później „po ustaniu prześladowania zatrzymano celibat z szacunku dla przeszłości, uważając go jako tradycyjne prawo“. (II. 308). Tego rodzaju proces myślowy u Żydów z owych czasów nie da się wprost przypuścić bez wpływów obcych.

Na str. 110 (cz. I.) Autor przypisuje bez zastrzeżeń Cohortatio a Graecos Justynowi, choć Bardenhewer uważa ją (Patrologie str. 47) za pismo innego autora.

Szkoda, że Autor, poruszając tyle innych rzeczy niekiedy nawet dość dalekich od literatury i religii Żydów, nie wspomniał nic o tak znanym i ciekawym ustępie u Flawiusza o Chrystusie Panu: należało go przytoczyć i omówić w krótkości, skoro już tak wiele o nim Autor powiedział. Szkoda także, że korekta i pisownia jest bardzo niedbała i niejednostajna, że wiele rzeczy wskutek nieco wadliwego układu powtarza się w części pierwszej i drugiej i że Autor używa za wiele retoryki i zanadto przejął się tendencyą apologetyczną.

Dzieło jednak X. Trzeciaka, wzięte w całości, jest bardzo poważne a było w naszej literaturze potrzebne. Niektóre ustępy, np. o Filonie, lub Arysteasie wypadły bardzo pięknie. Autor włożył w dzieło swe pracy wiele i wiele podał materyału czytelnikowi. Książka ta odda prawdziwą przysługę katechetom i klerykom przy nauce Biblii. Witamy ją więc z radością i życzymy Autorowi, aby mógł i nadal pracować tak skutecznie na niwie literatury teologicznej. *X. Szydelski.*

Rudimenta linguae hebraicae scholis publicis et domesticae disciplinae brevissime accomodata scripserunt Dr. Chr. Herm. Vosen et Dr. Fr. Kaulen. Nonam edit. recognovit et auxit prof. Jac. Schumacher. In 8⁰ (XII et 172 p.) — Cena egz. opr. Kor. 3.

Jest ta gramatyka doprawdy dobra, jak na nasze stosunki, gdzie samych początków języka „świętego" trzeba się uczyć dopiero na uniwersytecie. Dlatego ciągleśmy się oglądali za podręcznikiem stosownym, któryby mianowicie miał podstawy naukowe. a mimo to nie obarczał początkujących balastem naukowych szczegółów, lecz dążył przedewszystkiem do celu praktycznego i trzymał się metody praktycznej. Pod tym względem dobra była n. p. gramatyka D. Schilling'a p. t. „Methodus practica discendi ac docendi linguam hebraicam" (Parisiis et Lugduni 1889), ale podobno nie stała we wszystkiem na wysokości wymagań nauki i miała układ także nie koniecznie najlepszy. Z pośród nowszych wyróżniła się korzystnie zgrabna gramatyka X. V. Zapletal'a. tylko znowu ma za mało materyału praktycznego do ćwiczeń. Otóż Vosen-Kaulen'a możnaby nazwać wzorowym pod tym względem i co do metody i układu. Część „ćwiczeń" i przykładów obejmuje aż 42 str., a przykłady są znakomite. Wyborna jest również myśl, żeby wskazać słówka, których się należy nauczyć na pamięć — systematycznie! Co się tyczy reguł, to są one jasne i zwięzłe i powiadają zawsze tyle, ile początkujący wiedzieć powinien a nie męczą go tysiącznymi „wyjątkami", z którymi da sobie radę później, jak słusznie zaznacza słowo wstępne. Bardzo też dobre jest traktowanie czasownika przed rzeczownikiem. Na wszelką pochwałę zasługuje zewnętrzne wyposażenie książki: druk tak hebrajski jako też łaciński jest znakomity. Błędów drukarskich nie udało mi się zauważyć nigdzie, z wyjątkiem str. 12., gdzie prasa odmówiła posłuszeństwa przy wydrukowaniu znaczka dla samogłoski „segol". Wzorowa jest transkrypcya słów hebrajskich po łacinie, zastosowana do przyjętej dziś powszechnie praktyki; może tylko jedno ś dla „sin" obok s dla „szin" będzie z początku przyczyną zamieszania; ale to drobnostka, zresztą bowiem cała transkrypcya tak mozolna stoi na wysokości zadania. Dlatego gramatykę Vosen-Kaulena można polecić bardziej niż każdą inną podobną.

X. Jan Korzonkiewicz.

VARIA.

Odmówienie noty z religii z powodu nie brania udziału w praktykach relig.

Niejaki p. baron Lapenna w Wiedniu przyprowadził swe córki, uczące się prywatnie, do egzaminu w szkole publicznej we Volkersdorf pod Wiedniem. Proboszcz i katecheta zarazem odmówił im noty z religii, ponieważ nie brały udziału w praktykach religijnych.

P. Lapenna po odmownych odpowiedziach na jego skargi tak ze strony rady szkolnej, jak i ministerstwa w. i o. wniósł skargę na proboszcza do najwyższego trybunału. Tam uzyskał takie orzeczenie: „Nie potrzeba uczestniczyć w praktykach religijnych, aby uczeń odpowiedział wymaganiom nauki religii nań włożonym. Nie można tedy odmówić mu noty z religii z powodu nieuczestniczenia w praktykach religijnych" („Muzeum" z września r. b. str. 203).

Dop. red. Orzeczenie to nie będzie miało, jak sądzimy, znaczenia dla szkół publicznych, bo te mają prawo i obowiązek wydalać a względnie nie przyjmować uczniów, którzy nie chcą uczestniczyć w praktykach religijnych. Ale mogą się powoływać na to orzeczenie prywatyści, którzy nie chcą chodzić do spowiedzi i pragną tylko składać przepisany egzamin z religii. Musimy więc w każdym razie głęboko ubolewać nad stanowiskiem, jakie w tej sprawie zajął trybunał najwyższy.

W sprawie wynagrodzenia za naukę religii.

Na kwestyonaryusz, który dołączyliśmy do zeszytu poprzedniego, otrzymaliśmy już odpowiedź od wielu XX. Katechetów. Przeważna ich część żali się na to, że pp. inspektorzy okręgowi nie trzymają się ustawy i dowolnie obniżają kwotę należną za udzielanie nauki religii. Są parafie, gdzie różnica pomiędzy kwotą, przyznaną za tę samą ilość godzin w r. 1909/10 i w r. 1910/11, wynosi kilkaset koron a w dodatku nic nie przytoczono na usprawiedliwienie tej różnicy.

Prosimy wszystkich czcig. Czytelników naszych o rychłe odesłanie nam wypełnionego kwestyonaryusza.

Co do ilości godzin, wyznaczonych na naukę religii w szkołach jednoklasowych stwierdzamy, że w planie normalnym z r. 1875 wyznaczono dla każdego z 3 oddziałów (1-y i 2-i rok, — 3-i i 4-y — 5-y i 6-y) po dwie godziny tygodniowo a więc razem sześć, niektórzy jednak kierownicy szkół zmniejszają liczbę tę do trzech, a nawet do dwóch — nie wiemy, na jakiej podstawie?

Czy są jakie nowsze rozporządzenia Rady szk. kr., które ową liczbę zniżają?

Napiszemy o tem obszerniej, skoro zbierzemy potrzebny materyał, — tymczasem odsyłamy czcig. Czytelników do artykułu, zamieszczonego w zeszycie 6 i 7 naszego „Miesięcznika“ str. 317 — 320. *Redakcya.*

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat. w 6 kl. szk. m. w Gorlicach, z obowiązkiem nauczania rel. także w 4 kl. szk. m. tamże (II klasa płac.); rel. rzym. kat. a) w 5 kl. szk. m. b) w 5 kl. szk. żeń. w Bieczu, z obow. nauczania rel. w szkołach, należących do par. rz.-kat. w Bieczu; rel. rz.-kat. w 6 kl. szk. m. w Lisku, z obow. nauczania rel. w 6 kl. szk. żeń. tamże (II kl. płac); — rel. rz.-kat. w 4 kl. szk. miesz. w Ustrzykach Dolnych (III kl. płac); — rel. rz.-kat. w 5 kl. szk. miesz. w Kańczudze, z obow. naucz. rel. w szkołach do parafii w Kańczudze należących (III kl. płac); — rel. rz.-kat. w 6 kl. szk. m. w Gródku Jagiel. (II kl. płac). Termin do 15 listopada r. b.; rel. rz.-kat w szk. wydz. m. w Radziechowie, z obow. udziel nauki rel. także w miejscowej 6 kl. szk. żeń. (II kl. płac); — rel. rz.-kat, i gr.-kat w 6 kl. szk. m. w Busku, z obow. udziel. nauki rel. w miejscowej szk. 6 kl. żeń. i w 1 kl. miesz. tamże; — rz.-kat. w 6 kl. szk. m. w Kamionce Strumiłowej z obow. udz. nauki rel. w miejsc. szk. 6 kl. żeń. (III kl. pł.); rel. rz.-kat. w 5 kl. szk. m. w Sieniawie z obow. udziel. nauki rel. w miejsc. 5 kl. szk. żeń. (III kl. pł.). Termin do 30 listop. r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Docentem studyum biblijnego St. Zak. w uniw. Jagiel. został X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

Mianowani: X. Józef Makłowicz, zastępca kat. w szk. wydz. żeń. w Kołomyi, stałym katechetą tamże; X. Mikołaj Konrad (r. gr.), zastępca kat. w gimn. Franc. Józ. w Tarnopolu, stałym katechetą tamże; X. Bazyli Babyn (r. gr.), zastępcą kat. w szk. real. w Stanisławowie.

X. Emilian Czernecki (r. gr.), zastępcą kat. w szk. wydz. żeń. w Gródku Jagiell.; X. Bolesław Macewicz T. J. zastępcą kat. w ck. gimn. w Brzozowie.

Na **emeryturę** przeszedł X. Aleksy Watulewicz, kat. gimn. w Samborze, Szambelan Ojca św. i otrzymał przy tej sposobności tytuł radcy rządu.

Przeniesiony X. Emil A b r y s o w s k i (r. gr.), inspektor szkolny okręgowy, z Nadwórnej do Kosowa.

Zmarli: X. Michał K l a je w i c z , kat. szk. 5 kl. w **Sokołowie**, ur. w r. 1878, wyświęcony w r. 1901. X. Michał B o d a k (r. gr.), kat. 4 kl. szk. w Skolem, w 30 r. życia. X. Jan N i k o d e m o w i c z, kat. szk. wydz. żeń. w Przemyślu, w 37 r. życia a 13 r. kapł. X. Jan K o s m a n, katecheta szkół imienia Staszica i Konarskiego w Nowym Sączu. Urodz. w r. 1868 w Tarnowie, uczęszczał do gimn. w Nowym Sączu, teologię studyował w Tarnowie. Wyświęcony tamże w r. 1892, był wikaryuszem w Wietrzychowicach, prefektem seminaryum duch. w Tarnowie, następnie wikarym w Bochni i Nowym Sączu, gdzie w r. 1898 został zamianowany katechetą przy szkole kolejowej.

Od roku 1906 aż niemal do ostatniej chwili uczył w szkołach Staszica i wydziałowej im. Konarskiego.

Pełniąc zaszczytnie obowiązki powołania swego, był kochany przez młodzież i grona nauczycielskie. R. i p.

Zjazd XX. Katechetów dyec. przemyskiej

odbędzie się w r. b. w Przemyślu d. 8 listopada rb. Będzie to 4-y już Zjazd dyecezyalny od czasu założenia kraj. Związku XX. Katechetów. Pożytku podobnych zjazdów nie trzeba udowadniać. Mnóstwo spraw czeka gruntownego omówienia. Rozwój szkolnictwa domaga się, aby pierwsza i najważniejsza gałąź nauki: religia, nie pozostała w tyle poza innymi przedmiotami. Świeccy pedagogowie udoskonalają coraz więcej metodę nauczania i podręczniki a u nas ta ważna sprawa poczyna dopiero kiełkować. Wprawdzie nie brak między katechetami światłych i zdolnych pedagogów, ale i to prawda, że u innych nie ma należytego zrozumienia dzisiejszych wymagań. Na kongresie Maryańskim w Przemyślu podniesiono ze strony świeckiej, a w tej sprawie kompetentnej wielką pracę i ofiarność księży katechetów, ale wyrażono też życzenie i przyjęto rezolucyę, żeby urządzano kursy dydaktyczno-metodyczne dla kandydatów na nauczycieli religii.

Zrzeszajmy się zatem w Związku XX. Katechetów, bierzmy udział w zjazdach, by tam znaleźć zachętę, radę, pomoc. Zaprasza się na Zjazd wszystkich księży katechetów dyec. przemyskiej i innych kapłanów tejże dyecezyi, którzy się nauczaniem maluczkich trudnią i których ruch katechetyczny żywo obchodzi. Zaproszenia drukowane zostały wysłane, ale niejeden z P. T. księży nie otrzymał może osobnego zaproszenia, więc tą drogą zaproszenie ogłaszamy. Program Zjazdu podajemy poniżej:

1. Nabożeństwo wspólne o godz. 8 w katedrze (równocześnie msza św. za zmarłych członków).
2. Zebranie o godz. 9 w auli seminaryum duchownego
3. Zagajenie.
4. Odczytanie protokołu z ostatniego Zjazdu dyec.
5. Referat Najprz. X. Infułata Teofila Łękawskiego »O rodkach przydatnych do nauczania religii« połączony z wystawą środków naukowych.
6. Wybór delegata dyecezyalnego i zastępcy.
7. Referat X. Antoniego Kwolka »Temperament a wychowanie«.
8. Wnioski.

(Ważniejsze wnioski mają być przesłane na tydzień przed Zjazdem do Przemyśla na ręce sekretarza).

Po posiedzeniu wspólny obiad składkowy.

Zgłoszenia na Zjazd przesyłać należy na ręce sekretarza przemyskiego Koła, X. Andrzeja Gorczycy (plac Czackiego 10).

Rzeszów, dnia 17 września 1911.

X. Michał Tokarski, delegat dyec.

Uwaga: Uprasza się o wyraźne zaznaczenie dnia przyjazdu, rozchodzi się bowiem o przygotowanie lub zamówienie noclegu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumeratorowi z Kaliskiego.

U nas w Galicyi używa się przeważnie przy nauce religii obrazów, wydanych przez Herder'a (Freiburg im Breisgau) i o tych jest mowa w planie X. Bielawskiego; są dobre a nie drogie. W r. 1910 wydał u Seemann'a w Lipsku dr. U. Schmid obrazy, których jeszcze nie znamy a które są może jeszcze lepsze i również tanie (16 kosztuje 5mk) p. n. „Das kathol. Kirchenjahr in Bildern“.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Alexander Pechnik.